

GAZETA

10 — DZIEŃ! DOBRY! BIAŁOSTOCKA

DZIENNIK ILUSTROWANY

Trzy szubienice będą w robocie Schwytnie trzech bestialskich morderców

RYBNIK, 10.12. Straszliwie okrutny mord dokonany w miejscu wsi Cisówka, w pobliżu granicy czeskosłowackiej na osobie 52-letniego Augustyna Dudy postawił na nogi całą policję powiatu rybnickiego. W toku pościgu ujęto Lucja na Solicha i niejakiego Adamczyka, na których wskazywały doświadczeni. Ich braли udział w mordzie. W krzyżowym ogniu wytał zdraździł oni swój udział w zbrodni. Z zeznań wywnioskował się straszliwy obraz mordu i nazwisko trzeciego, głównego sprawcy, który ukrywał się przed pościgiem. Jest to syn jedynak z sprawców zamordowania przodownika Szański, niejaki Kubla. Ujęto go w Bzuru i odstawiono do Jastrzębia, gdzie prowadzona sa do chodzenia.

Jak ustalono, mord poprzedziła narada zbrodniarzy w mieszkaniu Kubli w dniu 7 b. m. Po naradzie wyruszyli do Cisów

ki. O godz. 9-ej wieczorem podkradli się pod dom. Drzwi były otwarte. Gdy Duda wyszedł z domu zbrojczycy poszli za nim do

chlewu, gdzie Duda przystąpił do udoju korów. Wtedy podbiegli do zbrodniarzy i zaczęli strzelać. Kiedy trafiony Duda

przewrócił się.

Kubla przy pomocy towarzyszy przeniósł ofiarę na strzyżek, a następnie przeszukali całe mieszkanie. Co zrabowali — dotad niewiadomo. Po podpaleniu strychni opuścili dom.

Tak szybkie wykrycie sprawców bestialskiego mordu w Cisówce jest dużym sukcesem policji powiatu rybnickiego.

Pensje pracowników państwowych nie będą obniżane

Minister skarbu p. Zawadzki przyjął wczoraj delegację międzyzwiązkowego komitetu pracowników państwowych, która przedstawiła p. ministrowi następujące sprawy: 1) pogłoski o obniżce płac i 2) sprawe awansów i przemianowań.

W odpowiedzi p. minister Zawadzki oświadczył delegacji, że pogłoski o rzekomym zamiarze obniżenia płac sa świadomie szkodliwym kłamstwem.

P. minister podkreślił z całą stanowczością, że Rząd nie nosi się i nie nosił z zamiarem obniżenia uposażeń, upoważniając zarazem delegację do dementowania tych pogłosek na swoich terenach.

W dalszym ciągu p. minister zakomunikował, że sprawa reorganizacji administracji jest bardzo posunięta i po jej ukończeniu zostanie uregulowana sprawa awansów i przemianowań na stałe.

Tajny sołusz wojskowy pod przewodnictwem Mussoliniego

WIENI. 10.12. Według wiadomości nadchodzących z Bułgarii, odbyła się w Sofii, w siedzibie poselstwa włoskiego potajemna konferencja delegatów sztabów generalnych Włoch, Węgier, Bułgarii i Albanii.

Armie włoską reprezentowali podpułkownicy S. G. Bonetti i Coconi, armie węgierską płk. S. G. Zoltan i podpułkownik S. G. Pap. Z ramienia armii bułgarskiej brał udział w naradzie minister wojny Kichoff, szef sztabu generalnego gen. Bakirdieff, oraz generałowie Solarow i Zlatarow. Armie albańska reprezentował mjr. Bała.

Na konferencji opracowano plan ścisłego współdziałania wojskowego włoskiego, bułgarskiego, węgierskiego i albańskiego na wypadek wojny którejkolwiek z tych państw z Jugosławiją lub Rumunją.

Marszałek Piłsudski w Toruniu

TORUŃ, 10.12. Dziś o godz. 6.23 przyjechał do Torunia marszałek Piłsudski. W Warszawie p. Marszałek Józef Piłsudski.

Już jutro sad doroczny

LWÓW, 10.12. W kołach ukraińskich otrzymano wiadomość, że sprawcy napadu na pocztę w Gródzku Jagiełłowskim, staną przed sądem dorocznym we Lwowie już w poniedziałek.

S. Adam Antoni Krwóski



znakomity polonista, profesor Instytutu języka polskiego i składni na Uniwersytecie Warszawskim zmarł wczoraj o godz. 10 rano w szpitalu Dzieciątka Jezus w Warszawie, gdzie przebywał od fatalnego dnia, w którym uległ wypadkowi tramwajowemu, jaki stał się przyczyną jego śmierci.

Pod przewodnictwem Witosawielki zjazd ludowców

Wczoraj rozpoczęła w Warszawie obrady rada naczelna Stronnictwa Ludowego. Składają ją delegacje trzech dawnych ugrupowań ludowych, z których powstało stronnictwo zjednoczone, oraz członkowie Klubu Parlamentarnego.

W zjeździe uczestniczy około 150 uczestników ze wszystkich dzielnic kraju.

Przewodniczący obradom poseł Witos, obrady rozpoczęły się od sprawozdania z działalności komitetu wykonawczego, które złożył prezes tego komitetu, poseł Wrona. W toku dyskusji nad sprawozdaniem zaprzętnę

ly uwagę rady nieporozumienia wewnętrzne w łonie stronnictwa na Pomorzu koczując tam jak donosiłszy walka pomiędzy senatorem Kuterskim i „Gazetą Grudziądzką”, a posełem Rząsą i red. Wasilewskim, którzy w Chełmży zaczęli wydawać „Głos Ludu”. Oba wspomniane pisma bardzo zaciebie się zwalczają.

Po południu rada wysłucha sprawozdania posła Róga z działalności Klubu Parlamentarnego.

Dzisiaj poseł Malinowski przedstawi położenie gospodarcze kraju i wst, a poseł Witos sytuację polityczną.

Skład rewolwerów w redakcji Dyrektor Gazety Warszawskiej przed sądem

Sąd okręgowy rozpatrzył wczoraj sprawę p. Mieczysława Niklewicza, dyr. wydawnictwa „Gazeta Warszawska”, oskarżonego o przechowywanie broni w lokalu administracji w dniu 8 września 1930 roku w okresie gorączki wyborczej.

Dnia 8 września 1930 r. policja dokonała w lokalu redakcji i administracji „Gazety Warszawskiej” rewizji i znalazła

kilka rewolwerów porzuconych w różnych miejscach, a ponadto rewolwery przy niektórych członkach redakcji. Następnym tego było kilka spraw administracyjnych, które przyniosły kary osobom nie posiadającym pozwolenia na broń.

Za rewolwery bez właścicieli musiał odpowiadać dyrektor administracji.

Administracyjnie skazano dyr.

Niklewicza na 3 tys. zł. grzywny z zamianą na 3 miesiące aresztu. Sąd, do którego dyr. Niklewicz się odwołał, zmniejszył mu karę do 1000 zł. grzywny z zamianą na jeden miesiąc aresztu. Następnie je dnak Sąd Najwyższy

wyrok ten uchylił

i wczoraj sprawa znalazła się ponownie w sądzie.

Świadkowie zeznali, że dyr. Niklewicz nie mógł wiedzieć o tem, że znajduje się jakaś broń u osób, które nie posiadają pozwolenia. Rewizja znalazła jeden

rewolwer w kuble,

jeden w pokoju akwizytorów, inny znów gdzieś na parapecie.

Sąd tym razem uniewinnił dyr. Niklewicza.

Dziś 12 stron!

Zastanawiamy się trochę...

Wyzysk moralny

W Warszawie odbył się przed kilkoma dniami zjazd inspektorów pracy.

Dowiedzieliśmy się przy tej okazji, że mamy obecnie w Polsce 14 inspektorów pracy, z których 9 zajmują się sprawami pracy kobiet i młodocianych.

Bardzo niewiele, jak na państwo, w którym praca kobiet i młodocianych jest zjawiskiem bardzo powszechnym i wymagającym należytnej ochrony i opieki ze względu na istniejące w tej dziedzinie stosunki.

Ze tak jest, świadczy o tym najlepiej słowa p. Inspektorki Miedziankiej.

Na pytanie: „Co mogą zrobić i co robią inspektorki z istniejącymi, bo stwierdzonymi faktami wyzysku moralnego, robotnic przez majstrów fabrycznych” — p. Miedzianka oświadczyła w wywiadzie prasowym:

Niewiele. Jeżeli robotnica zwróci się do inspektorki ze skargą na majstra, że ten zmusza ją do uległości, inspektorka przeprowadzi badanie i składa skargę do prokuratury.

A sama ustawa o ochronie pracy kobiety nie daje robotnicy dostatecznej ochrony?

Nie. Jedyny punkt, który może, może... dawałby zaczepie nie prawne brzmienie (w sprawie robot zakazanych art. 4): „zabronione jest zatrudnianie młodocianych i kobiet w warunkach szkolenia dla zarobku, moralności i dobrych obyczajów”.

Ale nie interpretuje go się tak, aby mógł być wzięty jako obrona przed niewłaściwie istniejącymi faktami wyzysku przez majstrów. Majster taki ma wiele sposobów terroryzowania robotnicy, sposobów niezawsze łatwo sprawdzalnych dla dalszej zwierzchności.

W fabrykach tkaćskich naprz. będący z robotnicą na zleń stopie majster nie zreperuje jej natychmiast uszkodzonej maszyny, albo naprawi ją niedbale, wskutek czego robotnica traci, gdyż pracuje na akord. Może składać na nią skargi, może spowodować jej usunięcie i t. p.

Czy były fakty złożenia skargi do prokuratury?

Były, ja sama nawet to robiłam. Oczywiście, że fakt, iż kontrolująca osoba jest kobietą-inspektorką, ułatwia ogromnie robotnicy zwrócenie się z zażaleniem.

Tak mówiła p. Inspektorka. Jakież to beznadziejnie smutne! I jak kanelbne wystawia świadectwo tym, którzy ten wyzysk moralny uprawiają...

Z węglem coraz gorzej

Wywóz węgla w listopadzie r. b. zmniejszył się w porównaniu z październikiem o 32 tys. ton i wyniósł 996 tys. ton. Spadek wywozu z rejonu śląskiego wyniósł 17 tys. ton a z rejonu dąbrowskiego 35 tys. ton.

Kapitan Orliński o kulach w sędzie na procesie o rentę p. ś. p. inż. Pu'askim

Tragiczna katastrofa lotnicza, w której zginął ś. p. inż. Zygmunt Puławski, konstruktor samolotów „myśliwskich”, znalazła oddźwięk w procesie sądowym przed sądem

rozjemczym do spraw zakładów ubezpieczeń, wytoczonym przez żonę zmarłego, przeciw Zakładowi Ubezpieczeń o rentę pośmiertną.

Tak wzrasta „przyszłość narodu“ Piekło dzieci

Jedno z pism łódzkich kreśli pomury, dantejski wprost obraz życia, pędzonego przez pewną kategorię dzieci śpiących pod płotami, na pustych placach, pod schodami, po różnych zakamarkach, kłozetach, diwnicach i wnekach bram. Nie najgorsze to jednak jeszcze pomieszczenia wielu bezdomnych, sprzedających za dnia zapalki, sznurówka i t. p.

Są jeszcze i inne, budzące wprost grozę. Na końcu ul. Brzezińskiej np. leży odłogiem duże pole, na które wyrzucano się gnoje ze wszystkich obór krowich i stajen Łodzi. Gdy nadejdzie zima gnieździ się tam kilkadziesiąt dzieci ulicy, zbiegając się wieczorami ze wszystkich dzielnic miasta.

Gnoj jest wszak — jak wiadomo — najlepszą ochroną przed chłodem, więc zakopują się tam aż po szyję, by spędzić w ciepłej noc.

Imi znowu nocują w psich budach. Zaprzyjaźniają się ze zwierzętami, którym przynoszą od czasu do czasu kawałek chleba, a z nimi na słomie, rojącej się od robactwa. Spia także i na śmieciach. „Arystokracja” zaś nocuje w pewnej małej drewnianej szopie u wylotu ul. Tramwajowej.

Rzecz najciekawsza jednak, że dzieci te patrzą na każdego, kto by chciał je wyciągnąć z tych strasznych barlogów i dać im dach nad głową, jedzenie i czystą białeznę, jak na wroga. Gryzą nawet i kopyta, gdy zbliży się do nich jakiś dobrodziec. Zbyt silnie już przosły ze swym trybem życia, przyjaźnią się z sutenerami, złodziejami, prostytutkami, od których uczą się wszelkich zbrodni, a często pomagają mistrzom swym w wyprawach. To przyszyły narybek bandytów, a obecni — mironi.

Wielu z nich, które zadziwiają niedługo, krotkie swym czynem. Nawet po odsiedzeniu karv czynią później znow to samo.

Fatalny strzał do kłusownika Ga owy odpowiada przed sądem

Na ławie oskarżonych zasiadł wczoraj Michał Nowakowski, leśniczy w lasach p. Jezerskiego, który niefortunnie strzeliwszy do kłusownika, Romana Żoładka, zadął mu ciężkie uszkodzenie, przestrelając strumem obie gałki oczne.

Oskarżony dowodził, że działał w obronie koniecznej, gdy zastawiał Żoładka w lesie, na wołanie „Stój!” miał obawy, że kłusownik strzeż z wymierzonej dubetkowi.

Było to wieczorem. Leśniczy zamierzony został przez gajowych, że w lasach buszują dwaj kłusownicy. Leśniczy z gajowymi zaczęli się za krzakami i spostrzegli rzeczywiście Żoładka oraz jeszcze jednego mężczyznę. Żoładek był znany gajowym i przed kilku laty, o mało nie rozbił głowę jednemu z nich. Były podobieństwa, że chce zapolować na kozła.

Żoładek na rozprawie oświadczył, że poszedł zobaczyć teren do polowania, czy jest coś wart. Sędziowie ustalają, że miał fużkę nabita, jednak nie posiadał ani pozwolenia na broń, ani karty łowieckiej. Chłopak zaprzecza, by chciał upolować kozła, twierdzi, że żał mu się zrobiło i raczej miał na widoku polowanie na jastrzębie.

Na rozprawie powołano lekarza okulistę, dla ustalenia stopnia uszkodzenia, zadanego Żoładkowi, który zupełnie oślepiony nie jest, cokolwiek widzi, tylko nie może czytać.

W zeznaniu poszkodowanego znalazł się jeden obciążający moment, że po postreleniu go, leśniczy i gajowi pozostawili go zupełnie bez pomocy na miejscu i zalany krwią, musiał po omacku szukać drogi i tracił przytomność z trudem dowiedział się do domu.

Rozprawa trwa.

Wyszkołenie wojskowe hitlerowców w Prusach Wschodnich

KRÓLEWIEC, 10.12. „Echo des Ostens” przynosi rewelacje w sprawie militarystycznego wyszkolenia narodowych socjalistów w Prusach Wschodnich.

Pismo opisuje ćwiczenia hitlerowców w Tapiau, gdzie oddziały szturmowe tej partii odbywają ćwiczenia z karabinami wojskowymi oraz życie obozowe w obozowiskach przy pracach w Landsbergu koło Pruskiej Pawy, gdzie uczestnicy przechodzą wyszkolenie wojskowe.

Skarga powodowa domaga się renty ze względu na to, że inż. Puławski był pracownikiem Polskich Zakładów Lotniczych, na stałej pensji i podlegał ubezpieczeniu. Jeżeli zdarzył się śmiertelny wypadek w czasie pracy, to Zakład Ubezpieczeń winien ponieść konsekwencje. Zmarły oblatywał płatowiec własnej konstrukcji, co miało zawarowane w kontrakcie. Polskie Zakłady Lotnicze czerpały

znaczące korzyści z pracy zmarłego konstruktora, jeśli więc naraził się on dla ich dobra i ryzykował nawet swoje życie, byle tylko dobrze spełnić swe obowiązki i samemu badać działanie wprowadzanych ulepszeń, to postępowanie takie w niczym nie uchyla prawu o ubezpieczeniu.

Rzecznik Zakładu Ubezpieczeń natomiał dowodził, że latanie nie wchodziło w zakres umowy zawartej ze zmarłym, zatem ubezpieczenie nie odpowiada za wypadek wnikłe wskutek czynów pracownika, przekraczającego zakres swoich kompetencji.

Sąd przesłuchiwał w charakterze świadków kapitana Orlińskiego oraz pierwszą polską piótkę, p. Anę Henneberżankę.

Kpt. Orliński przybył na sprawę o kulach, bowiem po ostatnim wywiadzie z lekarzem stwierdził, że jest zatrudniony w Polskich Zakładach Lotniczych, gdzie oblatuje nowe aparaty.

Należy to do jego obowiązków, jednak w danym wypadku ś. p. inż. Puławski zastrzegł sobie możliwość wypróbowania aparatu samemu. Inż. Puławski pobierał pensję w wysokości 1500 zł.

P. Henneberżanka zeznała, że konstruktor, który sam jednocześnie zna się na pilotażu i może latać, jest idealnym inżynierem w tej dziedzinie. Polskie Zakłady Lotnicze dawały materiał oraz sprzęt, inż. Puławski zaś swą pracę konstruktora.

Anarar zbudowany przez zmarłego „P6” posiadał świetną konstrukcję i rokował najlepszą przyszłość. Wyrok zapadnie w ciągu najbliższych dni.

Pochód bezrobocia w Czechosłowacji

PRAGA, 10.12. Liczba bezrobotnych w Czechosłowacji wzrosła w ciągu listopada o 67.822, osiągając cyfrę 601.438.

Kosztowne zapomnienie

Do urzędu śledczego w Warszawie zgłosił się p. Jan Rządowski i zameldował, że jadąc dorozką samochodową, której numeru nie pamięta, pozostawił w samochodzie torbę, zawierającą 10 banknotów po 500 zł. do kumenty, umowy i t. p. Policja oblicza zająć się odszukaniem szofera.

Dwa tysiące... Tylko na „Karze”. Bo tyleż pewnie głoduje na „Hortensji”. Razem... Poznaje tedy rozmiary katastrofy... Oczy mojego rozmówcy naręgle zwłókniały.

Czy tylko w Piotrkowie?... GŁÓD

W nrze 52 „Wiadomości Literackich” ukazał się znakomity reportaż p. Leona Szereszewskiego o t. „Głód w Piotrkowie”. Poniżej zamieszczamy kilka wyjątków z tego wstrząsającego opisu.

Jest godzina pierwsza. Zwyczajnie widać beczynnie waleśających się robotników. Niektórzy oparli się o odrzwia domów — aby wpatrywać się z tępą melancholią, w zawieszony nad nimi martwe korony kominów fabrycznych.

Kobiet nie widać. Dlatego do głowy wkłada się myśl, że to może kat jakiegoś więzienia lub baraki zadumionych jeńców? Widziałem już kiedyś coś podobnego. Trzeba przemocą oczy oderwać od wytartych łachmanów, trzeba pochwylić spojrzenie jakiejś zgiełej i wynędzniałej postaci i przełknąć błysk nienawiści, aby wrócić do rzeczywistości. Tak, — to bezrobotni.

Znana historia. Podobno w Polsce buduje się mało domów. I mało szyb potrzeba do okien. Chybaby porozbijają te które są. Chociażby kamieniami. Byłaby robota dla bezrobotnych. Tymczasem szyb jest za dużo i niema co z nimi robić. Utworzono tedy

Postanowiono kilka hut szklianych pozostawić przy życiu, resztę unieruchomić, a właścicielom wypłacać odszkodowanie.

To początek całej historii. Dlatego w biały dzień kilkuset zdrowych mężczyzn wpatruje się w martwe korony kominów fabrycznych dlatego w ich oczach niema nadziei.

W ten sposób odrzuca wprowadzony zostaje w sedno sprawy. Wiem już, gdzie się narodziła i skąd wypłynęła katastrofa. Poznaje teraz jej rozmiar. Jak suchy melkunek żołnierski brzmi wiadomość:

— W r. 1930 pracowało na „Karze” około sześciuset robotników. Stopniowo zwolniono wszystkich. Z początku krzysy, potem kartel... Ostatnia redukcja objęła około trzystu pięćdziesięciu robotników.

Myślę o rzędach domów i domków — o tej zwartej masie siedzib i kryjówek ludzkich. Obliczam mieszkania, rodziny. Mój rozmówca wyprzedza mnie — Tak. Głoduje czterysta pięćdziesiąt rodzin... A ludzi... ludzi... pewnie dwa tysiące.

— Dwa tysiące... Tylko na „Karze”. Bo tyleż pewnie głoduje na „Hortensji”. Razem... Poznaje tedy rozmiary katastrofy... Oczy mojego rozmówcy naręgle zwłókniały.

— Jak dawno? — pytam. — Dwadzieścia miesięcy. — Częściowo trzydziści... — Trzydzieści miesięcy bez pracy. Niespełna trzy lata. — Tak.

„Trzeba przecież żyć — myślę. — Ale jak? Z czego?” — Jest to mężczyzna czterdziestokilkolenni. Patrzy teraz na mnie zimnym wzrokiem. Po tem długo, bez słowa, przysłucha się moim żółtym pantoflom.

— A więc jak? — Rozmaicie... Juźby raczej kobiety powiedzieć mogły. I dzieci... Do nich to należy. — Kobiety i dzieci! Cóż one mogą!

— Grzyby po lasach zbierają. Suche gałęzie. Latem i ja godw... A nasi chłopcy... węgiew krańda.

— Aha. — Zrozumiałem teraz, dlaczego widziałem tak mało kobiet. Są one tutaj zwłocielkami rodzin. A obecnie udały się właśnie na robotę.

— Pytałem to rzuciłem, chociaż wiedziałem, jaka będzie odpowiedź. Poprostu, żeby usłuszeć, żeby raz jeszcze i ostatecznie się przekonać.

— Wymówiono wam pracę dwa miesiące temu. — Tak.

— Ile płacono wam przez ten czas? — Nagła cisza. Spogląda teraz na mnie dwadzieścia par rozświetlonych oczu. Potem ostry wybuch.

O, tak... Otrzymali na Jesieni zeszłego roku po dwa centnary koku. A pozatem... Obeszli się z nimi jak z zużywym łachmanem. Byli teraz niemożliwi. Bez wartości. Fabryka rentowała bez maszyn, bez ludzi. Duszą jej, jej motorem, mięśniami było — odszkodowanie.

O, tak... Po dwa centnary koku... Belgijska Spółka Akcyjna nie zna zredukowanego robotnika. Zredukowany robotnik przestał być obiektem godnym. Może kiedyś, — gdy trzeba będzie uzyskać u rządu pożyczkę, jak się już raz zdarzyło, robotnik będzie potrzebny. Wtedy delegacja robotników znow pojadzie do Warszawy. Ale jeszcze nie dzisiaj...

Teraz już nie umiałem uciśzyć wzburzonych głosów. Rozlała się rzeka głębokich żalów

i głębszej jeszcze nienawiści. Krzyczały puste żołądki. Przeklinano życie. Za przymusowe próżniactwo i powolne konanie — ich — i żon — i dzieci.

Coraz natarczywiej, coraz bezwzględniej narzuca się pytanie: jak? z czego? Jak, z czego, czym żyją ci ludzie? Nie mogę przecież uwierzyć, aby rodzina mogła wyżyć się za pięćdziesiąt groszy dziennie. Wiem też przecież, że są rodzi ni, które otrzymują znacznie mniej albo i nic. Poznaje właśnie błędę, nieomal żółtego robotnika, którego zasilek wynosi

trzy złote miesięcznie. Otrzymuje go od opiekuna społecznego. Ma dwa dzieci siedem lat ma żonę i dziecko. Patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami — ja patrzę na niego i... nie nie rozumiem. W głowie pomleścić nie mogę tej prostej rzeczywistości, że ten człowiek jeszcze żyje, jeszcze mówi, jeszcze utrzymuje się na nogach.

A więc jak, z czego... Kradzież... Kradzież staje się w tych warunkach jedynym sposobem doraźnego zaspokojenia głodu.

Chodzi o to, aby być co i gdzie wy z hutnikami. Roboty publiczne kołczą się podobno, lada dzień. Zasiłki doraźne w dotychczasowej wysokości są niewystarczające nawet dla tych, którzy mają prawo z nich korzystać. Nie mogą przecież budować swego życia na kradzieży i na dobrodziejstwie hycła.

— Trzeba być z nami, żeby poznać, jak jesteśmy bici, — mówił do mnie sześćdziesięcio-dwuletni pomocnik majstra. I czy powinno tak być, czy powinienem tak chodzić i żona moja, i dzieci — w łachmanach? Cale życie pracowałem, trzydzieści pięć lat na „Karze”, a przedtem dziesięć lat w Czechach. Cieżko mi teraz bez pracy. Kiepskie to życie. Lepiej już odrzuć pod ścianę...

Zegniam się teraz i wiem, że to prawda. Są bici niemiłosiernie. I widzę, że dzieje się bezprawie.

Z tępa i bezprzekładna obójnością patrzy Belgijska Spółka Akcyjna na wymieriane setek rodzin swych pracowników. Przeprowadziła właśnie, bez kontroli i bez wiedzy — wielką transakcję. Zdrowy i żywy organizm fabryczny unieruchomiono za taką czy inną kwotę miesięcznego odszkodowania, a co stanowi istotną wartość tego organizmu — małego robotnika — zostało wyrzucone, jak śmiecie lub bezużyteczny balast, za parkan fabryczny, Niech zdycha! I właściciel zdycha.

Gdynia -- twórcy „Wiatru od morza“ Tablica pamiątkowa ku czci Zeromskiego

Z inicjatywy komisarzy rządu p. Czerwińskiego, powstał w Gdyni komitet, który postawił sobie za zadanie uczczenia pamięci Stefana Zeromskiego, jako wielkiego i pierwszego piewcy polskiego morza.

Uszczenie pamięci pisarza nastąpi w formie ufundowania tablicy pamiątkowej wmurowanej na domu, w którym w czasie bytności w Gdyni Zeromski tworzył swe dzieło „Wiatr od morza”.

Panowie społecznicy i paniusie Komitetowe dość synekur i trwonienia groszy publicznych!...

Jesteśmy świadkami znacznego rozwoju instytucji społecznych. Posiadamy w kraju ogromne organizacje, służące sprawom publicznym, na które społeczeństwo składa swe grosze. Od czasu do czasu, do wiadomości ogółu przedostają się jednak wieści o niezdrowych stosunkach, panujących w tych instytucjach, które wywołują zrozumiałe zaniepokolenie.

Dowodem, że sprawy te nie są obce szerszemu ogółowi obywateli, że budzą w nich poważne refleksje i wątpliwości, są listy naszych Czytelników, z których niektóre zamieszczaliśmy w "Trybunie".

Głodówka inwalidów w Warszawie uważana błędna gospodarkę organizacyjną, której celem jest użycie doli tych, co zdrowie i siły zniszczyli w służbie dla ojczyzny. Najlepszą ilustracją jest tu zestawienie cyfr, które podawaliśmy.

Zestawienie to nasuwa mimowolnie pytanie — jak dzieje się w innych instytucjach społecznych? Ile w całym szeregu potężnych naszych organizacji, operujących ogromnymi sumami pieniędzy publicznych pochłaniają koszty „organizacyjne”, drogim lokalem i diety osób, stojących na czele tych organizacji?

Gospodarka organizacji społecznych, w związku z obecnym kryzysem, powinna ulec ścisłej rewizji.

Domaga się tego zubożałe społeczeństwo, które swojemu krwawo zapracowanemu groszowi, składanemu na cele publiczne, nie może pokrywać nadmiernych kosztów organizacyjnych.

Praca społeczna w Polsce posiada swą chlubną tradycję. Pod rządami zaborców wiele wysiłków, połączonych z osobistym niebezpieczeństwem, wkładano w nią ochotnie karne zastępy pracowników społecznych. Była to praca zawsze bezinteresowna, ideaowa.

Z chwilą znacznej rozbudowy, a zwłaszcza rozszerzenia zakresu pracy społecznej w wolnej Polsce, zrodziła się myśl, w zasadzie słuszna, że doręczycia praca ludzi dobrej woli nie będzie w stanie sprostać zadaniom, że tedy należy ją zastąpić pracą ciągłą płatnych pracowników. Teoria ta nie pozbawiona pewnych zalet, przybrała w rzeczywistości zgoła niepożądane kształty.

W instytucjach społecznych wytworzył się cały szereg synekur i synekureczek wcale nieźle płatnych, których posiadaczy nie dotyczą nawet ciśnie obniżki zarobków, gnębzące świat urzędników.

Po za tem pracownicy ci odra-

biają obojętnie swoje „kawalki” jak każda czynność urzędowa, na czem traci ideaowa strona instytucji i cierpią liczne rzesze bezpośrednio zainteresowanych osób.

Prócz tej kategorii pracowników stałych, istnieją jeszcze inni, pracujący dorywczo, ale równie płatni.

Utarg się bowiem zwyczaj, że osoby piastujące wyższe stanowiska zawodowe, dyrektorzy, mecenasi, lekarze i t. p., należąc do zarządów i rad organizacji społecznych, pobierają za udział

w posiedzeniach pewne wynagrodzenia.

Zrozumiałe jest, że czynności te zabierają sporo drogiego czasu. Jest na to jednak droga rada. Zamiast być prezesem czy członkiem zarządu lub rady w kilku czy kilkunastu instytucjach społecznych równocześnie, jak to się obecnie na porządku dziennym dzieje, lepiej zadowolić się zaszczytem piastowania godności tej w jednej lub dwóch organizacjach, lecz za to poświęcić mu kilka godzin czasu po swymi czynnościami zawodowe

mi, naprawdę ideaowo i bezinteresownie. Praca społeczna w kraju, to dziedzina zbyt poważna, byśmy mogli zamykać oczy na to, co się dzieje. A że dobrze nie jest, to zaczynamy widzieć coraz wyraźniej. Czas tedy zrewidować zasady i metody, którymi dotychczas posługiwano się. Czas nawrócić do dawnej tradycji i pracy tej przywrócić dawną ideaowość.

Pracownicy płatni w dużych organizacjach, gdzie buchalteria, statystyka, ewidencja i t. p. wymagają sił fachowych i znacznej ilości czasu, muszą pozostać, trzeba jednak wybierać ludzi, którzy wykonywane czynności potrafią połączyć ze zrozumieniem idei, której służą.

Wszelkie jednak funkcje honorowe muszą być bezplatne. To trzeba jasno i głośno powiedzieć! Raz na zawsze skończyć z tą niezaszczytną metodą!

Oszczędność jaknajdalej posunięta w wydatkach organizacyjnych i wciągnięcie do pracy ideaowej ludzi dobrej woli w szerszym, niż to obecnie dzieje się rozmiarach, winno być hasłem dnia.

A wiec nie zwlekaj, nie odkładaj, udźwignij to, co chore, odrzuć co niepotrzebne, wprowadź nowe żywotne soki, by praca ta krzepła i rosła. Na spełnienie tych zadań czeka i patrzy społeczeństwo.

W płonącym samolocie Straszna katastrofa w powietrzu

PARYŻ, 10.12. — Podczas lotu ćwiczebnego, przeprowadzanego przez porucznika francuskich sił powietrznych, z niewiadomej przyczyny eksplodował na wielkiej wysokości motor i samolot stanął w

plamieniach. Świadkowie katastrofy widzieli, jak oficer próbował wyskoczyć z płonącego samolotu, lecz widocznie stracił przytomność i wraz z płonącym aparatem runął na ziemię i zginął.

Wierna gwardja Hitlera cementuje partję po rozłamie

BERLIN, 10.12. Dla zatuszowania wrażenia rozpoczynającego się w łonie partji narodowo - socjalistycznej rozłam, można się deklarację

lon z partji". Ogłoszono ponadto komunikat frakcji hitlerowskiej Reichstagu, stwierdzający, że nie zdołała podważyć lojalności narodowo - socjalistycznej. Strasser złożył wczoraj ostatecznie wszystkie godności partyjne, brak jedynie informacji

Nowy kanclerz przemówi przez radio

BERLIN, 10.12. — Odroczenie się Reichstagu, a szczególnie wynik głosowania nad projektem ustawy amnestyjnej, uważane są w kołach politycznych za wielki sukces kanclerza Schleichera. Kanclerzowi udało się w tej ostatniej sprawie uniknąć konfliktu z Reichstagem.

scia kwalifikowana. Schleicher wygłosi swe expose programowe w końcu tygodnia przez radio. W przemówieniu swem przedstawi on program pracy obejmujący przede wszystkim na wprowadzenie dalszego uspokojenia politycznego i unikaniu rozporządzeń dekretowych. Przewidziane jest złączenie sadownictwa doraźnego, rozporządzenia prasowego i przeciw terrorowi politycznemu.

Afera notariusza ściganego listami gończymi

KRAKÓW, 10.12. (Tel. wt.) — Wielkie wrażenie wywołało w Nowym Sączu polecenie tamtejszego sądu okręgowego zarządzające aresztowanie notariusza w Nowym Sączu dr. Bielińskiego.

Przesłuchanie poszkodowanych dostarczyło kompromitującego materiału, wobec czego sędzia śledczy widział się zmuszonym wydać nakaz aresztowania dra Bielińskiego.

Funkcjonariusze policji, którzy udali się onegdaj do mieszkania notariusza celem aresztowania go, nie wykonali jednak polecenia, gdyż dr. Bieliński, wiedząc prawdopodobnie o nakazie aresztowania, zbiegł z Nowego Sącza. Wobec tego prezes sądu apelacyjnego w Krakowie zawiesił notariusza Bielińskiego w urzędowaniu, a sąd rozpiął za nim listy gończe. Afera d-ra Bielińskiego powstała z powodu wpłynięcia do prokuratury szeregu doniesień osób, oskarżających go o sprzeniewierze

nie powierzonych jego pieczy depozytów, oraz o popełnienie całego szeregu oszukawczych czynności. Przesłuchanie poszkodowanych dostarczyło kompromitującego materiału, wobec czego sędzia śledczy widział się zmuszonym wydać nakaz aresztowania dra Bielińskiego. Zbiegł notariusz cieszył się opinią zamożnego człowieka, a wędze kursujących pogłosek popadł ostatnio w trudności płatnicze z powodu zakłócenia się w interesie drzewne, co właśnie było bezpośrednim powodem, że pragnąc wywazać się ze swoich terminowych zobowiązań, naruszył powierzono mu przez klientów pieniądze.

mi, naprawdę ideaowo i bezinteresownie.

Praca społeczna w kraju, to dziedzina zbyt poważna, byśmy mogli zamykać oczy na to, co się dzieje. A że dobrze nie jest, to zaczynamy widzieć coraz wyraźniej. Czas tedy zrewidować zasady i metody, którymi dotychczas posługiwano się. Czas nawrócić do dawnej tradycji i pracy tej przywrócić dawną ideaowość.

Pracownicy płatni w dużych organizacjach, gdzie buchalteria, statystyka, ewidencja i t. p. wymagają sił fachowych i znacznej ilości czasu, muszą pozostać, trzeba jednak wybierać ludzi, którzy wykonywane czynności potrafią połączyć ze zrozumieniem idei, której służą.

Wszelkie jednak funkcje honorowe muszą być bezplatne. To trzeba jasno i głośno powiedzieć! Raz na zawsze skończyć z tą niezaszczytną metodą!

Oszczędność jaknajdalej posunięta w wydatkach organizacyjnych i wciągnięcie do pracy ideaowej ludzi dobrej woli w szerszym, niż to obecnie dzieje się rozmiarach, winno być hasłem dnia.

A wiec nie zwlekaj, nie odkładaj, udźwignij to, co chore, odrzuć co niepotrzebne, wprowadź nowe żywotne soki, by praca ta krzepła i rosła. Na spełnienie tych zadań czeka i patrzy społeczeństwo.

Gdynia coraz bogatsza

W Gdyni w najbliższych dniach oddany będzie do użytku nowy budynek magazynu śledziowego, którego powierzchnia składowa wynosi 2.000 m. kw. Jest on budowany według najnowszych wymogów handlu śledziowego, posiada specjalną izolację i wygodne ładowanie dla samochodów i wagonów. Będzie on oddany w administrację Morskiemu Instytutowi Rybackiemu, który eksploatuje również chłodnie rybne.

Polska bandera w Leningradzie

Po raz pierwszy w dziejach naszej bandery handlowej, polski okręt „Cie szyn” zawinął w dniu 8-ym b. m. do portu w Leningradzie. Okręt zabiera z portu Z. S. R. R. 250 t. labelek, 45 ton jelfi i 15 ton pestek.

Samobójstwo pastora-defraudanta

KRÓLEWIEC, 10.12. Sensacją dnia stanowi tu samobójstwo pastora Roberta Stachowicza. Powodem samobójstwa miały być defraudacje, jakie pastor Stachowicz popełnił w charakterze członka zarządu tutejszego Stahelmu.

Bagno wielkomięskiego zycia pochłania coraz więcej słabych Kobiet

Co pewien czas na łamach różnych pism ukazują się mniej lub więcej alarmujące notatki o faktach posurych, któremi zajmowaliśmy się niejednokrotnie, bądź w niedawno drukowanej na łamach naszych powieści, bądź w listach naszych czytelników do redaktorów, bądź też z obowiązku informatorów opinii publicznej.

Te fakty, to — nierząd, toczący organizm naszego społeczeństwa. Sraszne to, ale — niestety, — prawdziwe. Mówić dzisiaj o moralności to w wielu wypadkach lekka przesada.

Jest źle, bardzo źle, nie więc dziwnego, że w takiej sytuacji, przyszłowie „tonący brzytwy się chwytają nabiera wyjątkowej aktualności.

Jeśli do ciężkiej sytuacji ekonomicznej, do straszliwego bezrobocia i biedy dodamy — słabość kobiet, które, trudno, ale nie mogą oprzeć się

ponętnemu widokowi ozdobnych gałganów, zrozumiemy jasno, jak potworny wróg oplata nas swymi maczkami.

Jest faktem niewątpliwym, że w dużym stopniu na rozprzestrzenienie tego straszliwego trądu wpływają różne „panie o dobrych sercach”. Pisałmi o metodach tych pań tyle razy, że więcej nie chcemy tego tematu poruszać, natomiast jesteśmy przeświadczeni, że „panie o dobrych sercach” zmierzają do tego, by w ten sposób, w dużym stopniu przy czyniły się do uzdrowienia społeczeństwa.

Warszawa — ze wszystkich miast polskich najbardziej dotknięta jest zaraza. Nasza brygada obyczajowa niejednokrotnie dała dowód swej niewykłaj energii. Ale — walka z handlarzami żywym towarem, to jeszcze nie wszystko. Warto by młarodajne czynniki radykalnie wypały wszystkie wrzody Warszawy.

Jest ich pełno. Tęz okrutną ciocią św. Zbawiciele niemal całe piętro luksusowo umeblowanych, t. zw. kawalerskich pokoi zabmuła właśnie „panie o dobrych sercach”.

Wróżby na dziś

W godzinach przedpołudniowych szanowny się większa ruchliwość omi słowa i towarzyszy. natomiast około godz. 13-iej dodatnie wpływy kosmiczne ustają i harmonizujące oblicza dążone do porozumienia i zgody. Godziny obudowe nieźle się zapowiadają a gorzy nasrój jak i może się pojawić przed samym zachodem słońca — wkrótce ustąpi. Należy się jednakże wstrzymać z tem że między godz. 18-ia a 19-ia, możemy już przyzywać jakiegoś niepokojnego niebezpiecznego, nieozumienia z obcym lub zawody. Najlepiej to dodatnie działanie sił kosmicznych zacząć się wczorajem.

POGODA

Rano mglisto, w ciągu dnia zachmurzenie zmienne, miejscami możliwy drobny opad. Temperatura bez większych zmian. Słabe wiatry miejscowe lub cicha.

brych sercach”. Podobnie przedstawiła się sytuacja w jednym z gmachów, położonym tuż przy — Sejmie Rzplitej. Ulica Widok, ulica Wspólna, ulica Piękna, wszędzie trafimy na świetnie „prosperujące”, luksusowe

domy rozpusty. Lokatorki tych elegancko urządzonych apartamentów są zwykle zameldowane jako „artystki”, albo: „urzędniczek”, czy wreszcie: „z własnych funduszy”. Praca ich polega z jednej strony na poznawaniu jaknajwiększej ilości

Wiece studenckie w Warszawie Przeciwdydowskie nastroje po zajęciach lwowskich

Bratnie Pomoce warszawskich wyższych uczelni zwołały na dzień wczorajszy wiece studenckie w związku z pamiętnymi zajęciami lwowskimi, jakie wywołał był tragicznym zgonem ś. p. Grotkowskiego. Wiece te odbyły się za zezwoleniem Rektora w Uniwersytecie, Politechnice i Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Mówcy przedstawili szczegółowo historię zajęć przeciwdydowskich w całym kraju, podnosząc

Wiece studenckie w Warszawie Przeciwdydowskie nastroje po zajęciach lwowskich

Wiece studenckie w Warszawie Przeciwdydowskie nastroje po zajęciach lwowskich

Pełne gorczy oskarżenie Z ust inwalidy -- nędzarza

Spotkaliśmy się w poczekalni Związku Inwalidów Wojskowych. Piękny lokal, wielki personel. Całe przedsiębiorstwo. Siedział pod ścianą, z postawionym kolbierzem, wychudły przeraźliwie.

Te i tamte eksmisje

Tak już jest, że jednym z „naturalnych” skutków bezrobocia i kryzysu są eksmisje mieszkaniowe. Nie miały ni jeden tydzień, by na krótszej z ulic Warszawy nie wydarzył się wypadek prawnego pozabawienia dachu nad głową. Ale Warszawa to ciekawe miasto — nie może być bez ale.

Kryzys — kryzysem, bezrobocie — bezrobociem: stolica musi mieć przecież prócz tego coś jeszcze, co odróżniłoby ją od zwykłych miast prowincjonalnych.

Wrażenia z egzaminów

Wrażenia z egzaminów sanitarnych 0, to już coś. Nie kryzys, nie bezrobocie, nie „Krochmalna”, ale poprostu i całym z wyjątkiem: ze warunki sanitarne!

Wrażenia z egzaminów

Wrażenia z egzaminów sanitarnych 0, to już coś. Nie kryzys, nie bezrobocie, nie „Krochmalna”, ale poprostu i całym z wyjątkiem: ze warunki sanitarne!

sołdnych, odpowiedzialnych mężczyzn, no i kobiet...

Oplaty są różne. W każdym razie nie niżej od 20 zł., a zwykle nie wyżej ponad 50 zł. Chyba, że jakiś nadzwyczajny „ogzom” piarz,

Wrażenia z egzaminów

Wrażenia z egzaminów sanitarnych 0, to już coś. Nie kryzys, nie bezrobocie, nie „Krochmalna”, ale poprostu i całym z wyjątkiem: ze warunki sanitarne!

Wrażenia z egzaminów

Wrażenia z egzaminów sanitarnych 0, to już coś. Nie kryzys, nie bezrobocie, nie „Krochmalna”, ale poprostu i całym z wyjątkiem: ze warunki sanitarne!

Wrażenia z egzaminów

Wrażenia z egzaminów sanitarnych 0, to już coś. Nie kryzys, nie bezrobocie, nie „Krochmalna”, ale poprostu i całym z wyjątkiem: ze warunki sanitarne!

Wrażenia z egzaminów

Wrażenia z egzaminów sanitarnych 0, to już coś. Nie kryzys, nie bezrobocie, nie „Krochmalna”, ale poprostu i całym z wyjątkiem: ze warunki sanitarne!

PORADNIK dla wszystkich
JOZEFA GAWĘDY

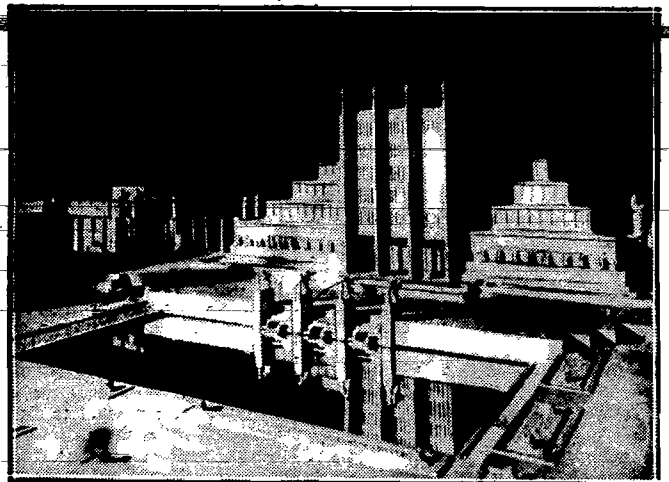
PRZEKŁĘTE OCZY

Czy uroda może być nieszczęściem kobiety?

Jestem mężatką od 5 lat i mam 3-letnie dziecko. Nie byłam szczęśliwą żoną nawet tygodnia po ślubie. bo mój mąż...
...glufo zazdrosny i o blahe powody robił mi b. bolesne sceny. że ktoś się za mną obejrzał, albo z kimś najniewinniej rozmawiałam to były powody kłótni i częstych awantur.



W jednej z miejscowości kuracyjnych w Anglii otworzono kawiarnię, w której kuracjusze przebywają w kostiumach, kąpielowych, naświetlają się równocześnie ultrafioletowymi promieniami.



Projekt głównego wejścia na wystawę światową, która odbyć się ma w Brukseli w 1935 r.



Otrzymała ją wybudowana w Niemczech na rzecz Japonii, której wysokość wynosi 65 mtr., a długość 225 metrów.

ne sceny. że ktoś się za mną obejrzał, albo z kimś najniewinniej rozmawiałam to były powody kłótni i częstych awantur.

Czyż to moja wina, że ja mam takie oczy że każdy zwraca uwagę i te oczy są moim nieszczęściem.

Nie mogłam dłużej żyć z tyranem choć przysięgałam wierność i poszłam w świat do swoich najbliższych bo pocóż być przy boku takiego tyrana który jest zawsze niezadowolony ze swei niewolnicy: tak się nazywam bo byłam nią w całym tego słowa znaczeniu.

Odchodząc od męża przysięgałam sobie, że nie bede już nawet rozmawiać z żadnym mężczyzną. bo to tyran i w ludzkim ciele.

A jednak tu rozpoczyna się mój ból. że jestem bez pracy i muszę liczyć na rodzinę ażeby mnie i mojemu dziecku dali jeść ale wole ośleć i woda — jak marcepany — u swego męża, choć ich nie miałam.

A teraz najważniejsze. Kochany p. Redaktorze, poznałam pewnego pana,

którego znam już 7 miesięcy i kochamy się wzajemnie tylko tu jest najważniejsza rzecz, że mój kochanek jest

choć żonę zaniedbuje już od paru lat, to jednak nie daje mi żyć myśl czy my sobie możemy dać szczęście czy wogóle ludzie nie posłubieni mogą być szczęśliwi!

Kochany Panie Gawędo, osądź czy człowiek, który ma być słonkiem w moim życiu czy może należyć do mnie i czy mu wolno należeć? Kochany Redaktorze, ile razy mówiłam mu — nie zwracaj sobie moja osoba głowy wróć le-

FALE RADIA

DZIŚ:
WARSZAWA. (Dług. fali 1411,8 m.).
10: Transmisja Nabożeństwa

11:58: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa.

12:15: Poranek symfoniczny z Filharmonii Warsz.

14:05: Odczyt rolniczy „O urządzeniu i prowadzeniu gospodarstw melioracyjnych”. 14:25: Muzyka popularna w wyk. Ork. mandol. 14:40: Słuchowisko prawdziwe dla rolników”.

15: D. c. muzyki popularnej.

16: Audycja dla młodzieży. 16:25: Płyty 16:45: „Wiadomości przyjemne i pożyteczne”.

17: Recital fortepianowy J. Karolyi.

18: Muzyka taneczna.

21:10: D. c. koncertu.

22: Muzyka taneczna ze Lwowa.

23: Muzyka cygańska.

JUTRO:

WARSZAWA. (Dług. fali 1411,8 m.).

11:58: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa.

12:10: Płyty.

15:35: Skrzynka pocztowa. 15:50: Płyty.

16:25: Lekcja języka francuskiego.

16:40: Odczyt „Co i jak czytać — z dziedziny przyrody”.

18: Koncert solistów.

19:20: „Skrzynka poczt. rolnicza.

19:30: „Na wadnokrepu”.

20: „Pegani” oserenka.

22: Skrzynka pocztowa techniczna.

22:15: Muzyka taneczna.

23: D. c. muzyki tanecznej.

piej do żony i dzieci bo zerwać z ogniskiem domowym łatwo, tylko naprawić to zło trudniej.

Może twoje szczęście przy moim boku trwać rok albo 2 lub też 3 więc lepiej wróć do swoich. To mój kochany mówi że mnie nie rozumie: „Kochasz mnie i każesz mi należeć do innej osoby” Powiedz drogi Gawędo czy nie można oszałeć! Nie może pomyśleć zebym się miała rozstać z nim.

Życie moje bez niego byłoby jak noc, a do słońca chyba mam prawo bo mam dopiero 23 lata i chciałabym mieć choć

jeden dzień jasny w swoim życiu.

Osądź kochany Redaktorze! W drodze Czytelnicy czy mam robić ze swola osoba, gdyż jestem tylko bezbronna kobieta?

Życie jak noc. — Droga Pani, czy istotnie „glu pia zazdrość” jej męża nie miała żadnych podstaw?

Czy naprawdę owego żonatego pana poznała Pani dopiero po opuszczeniu meżowskiego domu? A może on przyczynił się trochę do tego kroku? Przyznam się, że nam co do tego niejaki wątpliwość.

Kobieta rzadko kiedy rzuca męża, dlatego tylko, że jest zazdrosny. Decydując się na ten krok, śmiały czyn ma zwykle kogoś już upatrzonego „na boku”.

Być może, że w wypadku Pani teoria moja jest mylna. Radziłbym jednak

przypomnieć sobie jak to było naprawdę i zastanowić się czy mąż tak bardzo względem Pani zawinił.

Przecież sama Pani przyznaje, że ma „takie, oczy” które rzucają urok na mężczyzn. Cóż zatem dziwnego, że mąż drząc o swoje szczęście był zazdrosny nawet

chorobliwie... Pyta Pani, czy ma prawo do szczęścia przy boku ukochanego człowieka? Bez względu na to, czy do szczęścia nie idzie się, depcząc spokój i szczęście innych.

Pani „zakazany romans” z nowym człowiekiem, zламаł życie kilku osób, w tej liczbie jest dziecko Pani i „jego” dzieci.

Trzeba zerwać ten związek, wrócić do męża, którego jedyną winą jest, że kochał Panią „po swojemu”.

Małżeństwo jest umową której dła kanwrsu zrywać nie wolno!

FILMOWY DRAMAT. Rok temu poznałam pewną panią, która od pierwszego spotkania podobana mi się. Jeśli chodzi o jej zewnętrzny wygląd, to nie mogę zaliczyć jej do pięknych, gdyż jest zupełnie przeciętną.

Ujęła mnie jednak swą dobrocią. Spotykaliśmy się bardzo często. Pewnego razu wyznała mi swą miłość. Słowa jej zrobiły na mnie ogromne wrażenie, gdyż zupełnie nie spodziewałem się tak wielkiego szczęścia.

To spotęgowało mł, już i tak rozniecone względem niej uczucie. Było nam bardzo dobrze.

Zaczęłam o niej myśleć zupełnie poważnie, zwłaszcza, że mam 29 lat, jestem na stanowisku i pragnęłabym stworzyć własne ognisko, w którym mógłbym znaleźć miłość i ukojenie.

Zwierzyłem jej się z tego, co orzywia b. poważnie. Od tego czasu dość często rozmawialiśmy na ten temat, rozwodząc się obszernie nad urzędzeniem przyszłego, nowego życia.

szczęście ludzkie bywa jednak bardzo krótkie. To też i ja nie cieszyłem się zbyt długo. Od pewnego czasu zauważyłem, że moja wybranka unika mnie. Postanowiłem

zbadac przyczynę tego, i o ile możliwości zapobiec grożącemu niebezpieczeństwu. Prosiłem, błagałem, by mi powiedziała... lecz — naprzędno.

Tylko lzy, czyste — jak perły były odpowiedzią.

Zrazu dałem spokój; nie wyrzekłem się jednak zbadania tajemnicy. Po pewnym czasie ponowiłem swe prośby i po ciężkiej walce, która z sobą stoczyła, powiedziała mi, że już od pięciu lat kocha nie mnie, ale... mego brata,

którego ośobiście nie zna, i wie, że nigdy nie będzie mogła zbliżyć się do niego.

Wyznaniem tem wstrząsnęła mnie do głębi. Myślałem, że oszałeję; chciałem nawet targnąć się na życie ale nowstrzymała mnie od tego — wiara.

Nie wyobrażam, sobie dalszego życia bez niej. Nie mogę też od niej żądać ofiary — miłości z litości, gdyż to nietylko nie dałoby ani jej, ani mnie zadowolenia, ale mogłoby stać się przyczyną katastrofy.

Nie wiem doprawdy, jak dalej postępować. I ona i ja mamy życie złamane. Może więc będzie Pan tak dobry i wskaże mi drogę do wyjścia z tak ciężkiego położenia.

Władysław N. Proszę Pana w wyznaniu Pańskiej kochanej, która rzuca na nią specjalne światło.

Podobno od pięciu lat kocha Pańskiego brata a przecież nie da jej jak kilka miesięcy temu Panu wyznała miłość. Coś tu jest nie w porządku. Doszedłem do przekonania, że nie ma się Pan tak bardzo czem przejmować.

Panią ta jest osóбка egzaltowana i ponrostu wmawia w siebie i w Pana tragiczną miłość do człowieka, który nie może jej posłubić.

Niech Pan uda, że szanując jej ból, postanowił Pan się usunąć, a po kilku dniach jej pensjonarska miłość do Pańskiego brata się

W paru słowach P. W. Jargol (Kielce). Przesłana przez Pana kwota z 3 dla H. R. „Tragedia matki” natychmiast po odebraniu przez Redakcję przekazana została osobie, dla której była przeznaczona. Podawałszy kilkakrotnie nazwiska osób które pośpieszyły z pomocą nieszczęśliwej matce w związku z naszym apelem, przesyłając dary w naturze i pieniędżach.

„Drogosław” (Kielce). Żadne prawa w związku z opisana przez Pana sprawą ani Panu, ani Pana ojczymowi nie przysługują. Może to być jedynie dobra wola tego człowieka, ale nie żaden obowiązek. Na danym mi kiedyś zapewnieniu nie można dziś opierać sprawy sądowej, tembardziej, że osoba, która była tu główną sroczyną już nie żyje.

Fran i Jur. Legja taka nie istnieje. P. B. W. B. F. Pozwolenie takie użyć można w starostwie. Przedewszyskiem należy wyrobić sobie paszporty zagraniczne. Co do związanych z tem spraw wojskowych należy poinformować się w P. K. U.

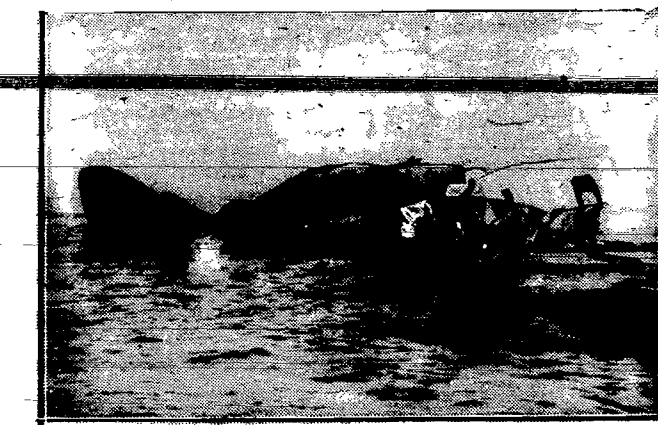
P. M. Busz. Lida. Zaciąg do Legji Cudzoziemskiej został zupełnie wstrzymany na czas dłuższy. Zarządzenie to pozostaje w związku z bezrobociem, panującym we wszystkich krajach.

skóńczy. Nie róbcie Państwo filmowego dramatu z rzeczy tak prostej i mi-

lej jak narzeczestwo dwojga symbolatycznych czytelników „Poradnika”.



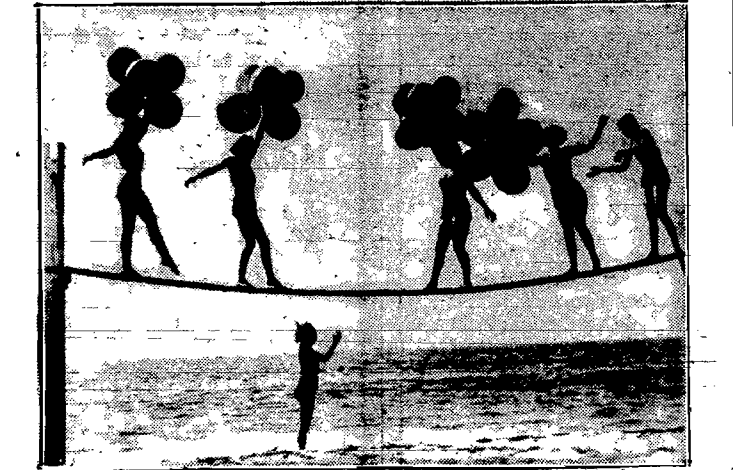
Propagandowy pochód zorganizowany przez magistrat Tokio (Japonja) dla zaprotestowania przeciw nowoczesnym prądom w życiu i obyczajach na Wschodzie. Uczestnicy pochodu ubrani są w starożytnie szaty.



Szczałki hydroplanu z którym spadli w morze ponosząc śmierć na miejscu lotnicy angielscy — J. Berens i E. Bishop.



Taka przeszkoda w podróży samo chodowej spotkać może automobiliste tylko w Australji. Ulica ta stanowi uczęszczany trakt w pobliżu głównego miasta Melbourne.



Na słonecznej plaży nadmorskiej Venice w południowej Kaliforniji.

Czytajcie „KINO”

TRYBUNA CZYTELNIKÓW

Cios w pomoc dla bezrobotnych

Nie chcą płacić -- a zasłaniają się „względnymi”

Szanowny Panie Redaktorze! Ostatnio ukazały się w prasie wiadomości o wniesieniu przez Klub Narodowy do łaski marszałkowskiej projektu ustawy, uchylającej rozporządzenie p. Prezydenta z dn. 23-go sierpnia 1932 r. o powołaniu do życia instytucji pod nazwą Fundusz Pomocy Bezrobotnym...

nym przez wymieniony klub sejmowy nie było brane pod uwagę. Raczej trzeba zauważyć, że wyłącza to na popieranie interesów tej części społeczeństwa, która przez

to rozporządzenie została połączona do ofiar na rzecz bezrobocia. Wszystko przemawia za tem, iż chodzi tu raczej o to, aby nie płacić. Mówią, że ludzie poznają się przy

robocie. Jeśli tak jest istotnie, to bezrobotni powinni sobie dobrze zanotować wystąpienie Klubu Narodowego, jako fakt charakterystyczny. S. G.

Nagroda za 35 lat wiernej służby 5 zł. emerytury -- miesięcznie

Szanowny Panie Redaktorze! Czytając kochane Pismo Pańskie z dn. 8 gr. nia trafiłem na artykuł zatytułowany

„Swoi górsi od obcych”, omawiający stosunek dyrektorów lub właścicieli przedsiębiorstw przemysłowych lub fabryk do występujących pracowników, i proszę, by wolno było i mnie na ten temat parę słów wypowiedzieć. W zupełności

zgodzę się i wierzę autorowi tego artykułu, p. B. P. z Lubelskiego -- i to przedewszystkiem dlatego, że mnie samego spotkał taki los. o jakim pisze p. B. P. Pracowałem w prywatnej fabryce odlewów żelaznych od roku 1896 do 1930, czyli

niespełna lat 35.

goletnią, nieskazitelną, użyteczną a wytrwałą pracę w polskim przemysie metalowym.

Warszawa, dnia 13-go maja 1932 r. (—) E. Kwiatkowski, minister Po tem odznaczeniu właścicieli fabryki przyznał mi emeryturę w wysokości

5 (pięć) złotych miesięcznie.

Uplynie odstęp 2 lata. Obecnie nigdzie nie pracuję, żadnych zaszków nie pobieram, zapomóg także nie, majątku nie posiadam, ale jakos żyję z żoną i synem --

Jeszcze nie ma pozwolenia na parcelację a już sprzedaje działki... naiwnym

Szanowny Panie Redaktorze! Niema dnia, by w pismach codziennych nie spotykało się ogłoszeń

ogłoszeń, proponujących nabycie działek ziemi z parcelacją, w „miastach-ogrodach”, letniakach i t. p. za bardzo niską cenę. Nie wiem, czy ogłoszenia te dają jakies wyrazne skutki teraz, gdy tak trudno o pieniądze. Sądę jednak, że jednak naiwni znajdują się

I milczę. Wstydzę się upominać u właściciela fabryki o przyznanie mi wyższej emerytury, rozumiejąc, że jeżeli właściciel przedsiębiorstwa, w którym pracowałem „nieskazitelnie, użytecznie, wytrwale” -- sam wie, jak ma postąpić; czy krzywdzić długoletniego, wiernego pracownika -- czy nie. Tak jakos mija dzień za dniem, jakos żyję i nie narzekam, bo i coby mi narzekania pomogły?...

K. M. ze Skarżyska

bo skądby czerpano fundusze na tak intensywne reklamy. Jeżeli nie, powinni się do zaobserwować

swoją uważam podamie do publicznej wiadomości faktów, które ciekawe i charakterystyczne światło rzucają na niektórych przedsiębiorców, przeprowadzających kombinacje parcelacyjne. Moje smutne doświadczenie niech będzie ostrzeżeniem dla innych. W roku 1929 zawarłem umowę z panem P. (nazwisko do wiadomości Redakcji), na kuno działki ziemi w nowopowstałym osiedlu. Od wzięcia wszystkich rat (ostatniej 1 marca 1930 r.) mijają miesiące za miesiącami i do dziś dnia nie jestem jeszcze posiadaczka nabytej ziemi. Prosiłam już o zwrot pieniędzy -- naorożno, gdyż za każdym razem otrzymywałam odpowiedź:

„Jak tylko otrzymamy zezwolenie z Urzędu Ziemskiego na parcelację -- wezwiemy pania do aktu hipotecznego”. Na ostatni list wogóle nie otrzymałam odpowiedzi. Redac ostatnio w Urzędzie Ziemskim now. warszawskiego dowiedziałam się, że ów pan, właściciel tych nieoznaczonych parcel wprost odpowiednio odmówił, ale do dziś nie oświadczył należnych sum, przeto nadanie pozostało bez rozpatrzenia.

Widać z tego, że pan P. chce mieć jednocześnie i swą ziemię i całe pieniądze, z czego wynika jedynie, iż pozostałe miłe i miłe ofiarom tej kombinacji -- jeszcze tylko droga sądowa. Przukre miłe doświadczenie, aby była przysługą dem i ostrzeżeniem zarazem. (nazwisko do wiad. Red.). Z. S.

Rozporządzenie zostało wydane na podstawie art. 44-go Konstytucji, oraz oparte na ustawie o pełnomocnictwach z dnia 17-go marca b. r., uchwalonej przez Sejm. Jest rzeczą jasną, że rząd, doceniając obecne, wyjątkowo trudne położenie setek tysięcy tych nieszczęśliwych pracowników fizycznych i umysłowych, których fala bezrobocia wyrzuciła na bruk, skazując na oczywistą zagładę, pragnął możliwie najszybciej zorganizować akcję, skierowaną ku ulżeniu ich doł. Chodziło o

szybkie zebranie funduszy, aby prace nad realizacją planu po-

cze przed zimą. Nawet tak zdaje sobie sprawę z tej oczywistej prawdy, że dla zasilenia Funduszu gotówką potrzeba było, by rozporządzenie działało na kilka miesięcy przed rozpoczęciem prac przez Fundusz, by w ciągu tego czasu zgromadzić choć pewną część tej gotówki, która do akcji wśród bezrobotnych była konieczna.

Pominawszy nawet względy prawne, które niewątpliwie wyposażają p. Prezydenta w dostatecznie w tym względzie uprawnienie, wszelkie wyżej podane powody przemawiały aż nadto przekonująco

za słuszością

poczynionych przez rząd kroków. W okresie, kiedy tysiące bezrobotnych jak zmiłowana Bożego oczekuje tych mizernych, a jednak niezbędnych zasilisków... pod różnymi zresztą formami, w okresie, gdy nieszczęśliwi ci, zostający często bez dachu nad głową, w skrajnej niedzy oczekują zainteresowania się nimi społeczeństwa i jakiegoś ratunku pomocy, w okresie tym do władzy się o „młosa” Klubu Narodowego, skierowanym na utracie tej niezbędnej, a jednak jakże niewspółmiernej do potrzeb społecznych akcji. Coprawda Klub Narodowy jako motyw swego kroku podaje

brak podstaw prawnych ze strony rządu do wydania cytowanego rozporządzenia, co zresztą nie jest prawdziwe po bliższym zapoznaniu się z istotnym stanem sprawy, stwierdzić jednak należy, że najwyraźniej położenie bezrobot-

w roku 1930 zostałem zwolniony z pracy z powodu redukcji. Wrócić potem otrzymałem dyplom honorowy, którego treść brzmi następująco: Ministerstwo Przemysłu i Handlu. Dyplom Honorowy. wydany w dowód uznania za dłu-

Polscy detektywi na Saharze w poszukiwaniu porwanej warszawianki

Handlarze żywym towarem porwali Hanie Mirecką sprzedając do domu publicznego w Casablance. Stąd wykupił ją szef arabski Ibrahim el Ghazi i po jej zażen. Inne żony szefa, znanymi dżelji Hanie odrzuca. Zauważył ją i syn szefa „Hussein”, który uważał ją za czarownicę, posiewał w dniu jej wesela na dom szefa napadł Tuaregowie, a w walce z nimi szef został ranny.

Tuaregów coprawda odparło, a szef przychodził do zdrowia pod czujną opieką siedmiu żon. Hanie leczy szefa i szuka obrony przed nienawistą w sycyficie, ofiarowującym jej przez szefa z imieniem kosa towarzyskami w domu słuha. W oazie zjawia się „duch”. Jest to Tuareg, który ukrywał się od czasu

Sąd zlitował się nad „obrońcą Chińczyków”

Szlama Piszman, młody komunist, autor szaleńczego plakatu „Precz z mordowaniem robotników chińskich i japońskich!”, który wymawiał własnoręcznie i powiesił na drutach tramwajowych przy zbiegu ul. Wolność i

napadu już 20 dni przy pomocy jednej z żon szefa. Sądził. -- Wykryto jego ślady i złapano w chwili, gdy kradł wielebniada w celu ucieczki. Hussein wy daje rozkaz rozstrzelania go. -- Arabo wie wiesz skazanego na cel. Przed karami ich karabinów stała Hanie. Słynni detektywi polscy Rafał Królik i Baltazar Szafrań szukała Hani na prośbę jej wujka.

Już sa w Afryce. Tutaj okradł ich przewoźnik. Zostali tak, jak wyszli z kapieli. Szukają ludzkich siedziob. Trafiła na „święte miejsce”, gdzie schodzą się Arabki z prośbą o łaskę zapłodnienia. Odczeka ich arabowie. Zaczyna się strzelanina. (Dalszy ciąg na stronicy 10-ej).

Żelaznej w Warszawie, stanął przed sądem. Jakkotwiek treść plakatu wyglądała dość groźnie, jednakże sąd doszedł do przekonania, że niema tu cech podburzania, a raczej ośmieszenia i obrótcę Chińczyków umiłowano.

Widać z tego, że pan P. chce mieć jednocześnie i swą ziemię i całe pieniądze, z czego wynika jedynie, iż pozostałe miłe i miłe ofiarom tej kombinacji -- jeszcze tylko droga sądowa. Przukre miłe doświadczenie, aby była przysługą dem i ostrzeżeniem zarazem. (nazwisko do wiad. Red.). Z. S.

Nasz kącik lekarski

Co powinniśmy wiedzieć o grypie i anginie

Grypa i angina jak również wiele innych, w szczególności dziecięcych (o nich później), należą do kategorii chorób z tak zwanego „przeziębienia”. Należy jednak raz na zawsze zapamiętać że chorób z przeziębienia w ścisłym tego słowa znaczeniu niema. Są to wszystkie choroby zakaźne mniej lub więcej złośliwe. Powstają one wskutek wniknięcia do organizmu odpowiednich dla każdej bakterii czy li drobnoustrojów. Małeńkie te żyjątka rozmnażają się z niewiarygodną szybkością i zakażają, zatrująwają cały ustroi.

Choroby te są chorobami sezonowymi. Szerzą się one najczęściej w późnej jesieni, w okresie przedzimowym, rzadziej wiosną, choć niewykluczone są przypadki w porze letniej.

Ślota, błoto, wilgotne i zimne powietrze, nieodpowiednie ubranie, zasiedbania w utrzymaniu czystości ciała -- w należytej czystości i odpowiednio odżywianie. Pedantycznie wprost trzeba dbać o czystość jamy ustnej. Dalej unikać bezpośredniego obcowania z chorym i odrzucać się we wszelki możliwy sposób od ludzi niechujnych, którzy często w wagonach, czy też w salach plaży na prawo i lewo, kaszają lub kichają bez ostrożności nosa i ust chusteczką.

Zródłami szerzenia się są: jazda w przepelnionych wagonach tramwajowych, kolejowych, autobusach; kilkugodzinne przebywanie w źle przewietrzonych i przeludnionych salach szkolnych, odczytowych, kinowych, restauracyjnych, bilardowych i t. p., a także stłoczenie w prywatnych miesz-

kańcach, pracowniach i t. d. Przenoszą się one z jednego człowieka na drugiego najczęściej za pośrednictwem t. zw. zakażenia kropelkowego to jest przez dostanie się wraz z wdychnianiem powietrzem do jamy nosowej i ustnej lub przez osiadanie na twarzy w okolicy tych jam małych kropelek, wyrzucanych ze wspomnianych jam na dosyć znaczną przestrzeń przez zakażonego osobnika przy kichaniu, kaszlu, płuciu lub głosnej mowie. Dalej można się zarazić przez obcowanie bezpośrednie z chorym oraz przez wszelkiego rodzaju całowanie.

Aby zabezpieczyć się przed zarażeniem grypa, angina i innymi tego rodzaju chorobami należy przede wszystkim unikać tego wszystkiego, co wyczerpuje ustroi i osłabia jego odporność. Przeciwie należy tę odporność wzmacniać przez utrzymywanie ciała w należytej czystości i odpowiednio odżywianie. Pedantycznie wprost trzeba dbać o czystość jamy ustnej. Dalej unikać bezpośredniego obcowania z chorym i odrzucać się we wszelki możliwy sposób od ludzi niechujnych, którzy często w wagonach, czy też w salach plaży na prawo i lewo, kaszają lub kichają bez ostrożności nosa i ust chusteczką.

celach zapobiegawczych należy płukać parę razy dziennie gardło rozczy-nem wody utlenionej (łyżka stołowa na szklankę wody przegotowanej) oraz żuć odkażające pastylki jak np. formamizet, pamiłavin i t. p.

GRYPA jest naogół nietylko przez mniej uświa domione społeczeństwo lecz nawet przez dosyć znaczny odłam lekarzy traktowana z pewnym lekceważeniem. Tymczasem ze względu na różnorodność postaci (nieżyłowa, żółtkowo-kiszka wa, mózgową i t. d.), jakie to schorze nie może przybierać -- jak również ze względu na przy -- i po -- grypowe powikłania (zapalenie płuc, oskrzeeli, jam szcękowych i czołowych, środkowego ucha i t. p.) jest ona chorobą bardzo poważną. Niezawsze więc przy pierwszych objawach grypy wystarczy przyjąć proszek chyminy lub aspiryny, albo wypić coś „mocniejszego” -- w rodzaju „trzech z pieprzem” i dwóch bez pieprzu” na poły. Do pierwszych i ogólnych objawów

grypy zalicza się wysoka gorączka, czasami połączona z dreszczami; wybitne osłabienie i rozbicie, łamanie w kościach, bóle głowy i t. d. Bywają jednak przypadki, że przy dosyć charakterystycznym ogólnym osłabieniu i rozbiciu oraz innych objawach temperaura przez pewien czas utrzymuje się na nieznacznie wysokości 37,1° -- 37,2°, aby później raptownie skoczyć wysoko. Ta początkowo miły lekka i lekceważona forma grypy wraz ze skokiem temperatury objawia się ciężkimi zakażeniami tych, czy innych organów, kończącem się w dosyć znaczącym osiedku śmiercia.

Mając więc na względzie różnorodność postaci jak również niezniermnie przykre powikłania nie należy grypy uważać w pierwszych początkach lekce ważyć i stosować środki, jakie pomogły przyjacielowi lub znajomemu, lecz należy natychmiast wezwać lekarza, który dzięki swojej nauce i długoletniej obserwacji przeróżnych form na podstawie szczegółowego zbadania organizmu może zastosować leczenie, odpowiadające jego indywidualnym właściwościom. Wogóle należy skończyć z tymi ślaczkiwskimi doktorami, których we wszystkich warstwach społeczeństwa można znaleźć -- całe legiony. Po przebyciu grypy w zależności od jej nasilenia nie należy opuszczać, jak przynajmniej w przeszłości, od chwili zupełnego spadku temperatury do normy, a wychodząc na powietrze, nie wcześniej, jak po tygodniu od tego momentu.

ANGINA -- zapalenie migdałków podniebiennych jest też chorobą, o której mówi się z pewnym lekceważeniem. A jednak choroba ta dosyć często komplikuje się takimi powikłaniami, jak zapalenie nerek, wstęrdzia, stawów, ogólne zakażenie, ropnie okotomigdałkowe itp. Pierwszymi objawami jej są: bóle przy przełykaniu, bóle głowy, dreszcze, wysoka (dochożająca do 40° i więcej) gorączka, bóle w mięśniach, uczucie ogólnego rozbicia. Migdałki są pokryte punktoczkowatymi białozłotymi nalotami. Ponieważ, jak widać z ogólnych objawów, angina nie jest zachorowaniem czysto miejscowym, lecz zakaża cały ustroi, przeto i przy tem zasłabnięciu, jak wogóle przy każdym, należy, nie zwlekając, zwrócić się o poradę do lekarza i tylko do lekarza. Dr. S.

tanie książki... POZ... Pierwszorzędu setki tytułów autorów 300-500 stron Każda... sprzedają księgarnie kolejowe TWA „RUCH”

Oszalały samochód na chodniku Gdy kierowczyni jest młoda i niedoświadczona

Posażna Warszawianka, p. Nina Osmólska, lat 19, jechała kierowanym przez siebie samochodem i u zbiegu Alei Ujazdowskich i Wileńskiej, zdezorientowana przez rowerzystę, który jechał nieprzepisowo, wpadła na trotuar. W zdenerwowaniu miał nacisnąć nogą na pedał hamulca, przycisnęła t. zw. akcelerator, przez co dodała marszynie jeszcze gazu. Skutki były straszne. Oszalała samochód

wpadła na przechodniów, zabijając s. p. Leokadię Mazurkówną, poranił zaś ciężko stojącego, Stanisława Sokółowskiego, oraz p. Weronikę Rubachową. P. Osmólska stanęła wczoraj przed sądem. Rzeczoznawcy stwierdzili, że bezpośrednią przyczyną wypadku było zachowanie się rowerzysty. Sąd skazał p. Osmólską na 6 miesięcy aresztu z darowaniem kary na zasadzie amnestii.

Sport

Na wczorajszym posiedzeniu pełnego Zarządu Ligi PZPN-u rozpatrywano w myśl poleceń walnego zebrania sprawę Czarnych. W sprawie tej zapadła uchwała, za twierdzącą poprzednią decyzję. Wobec tego ostatecznie zweryfikowano kwestionowane mecze Czarnych jako walkowery. W ten sposób Czarni nie odzyskują średnią punktów, co posiada o tyle mniejsze dla nich znaczenie, że i bez tych siedmiu punktów pozostał oni w Lidze.

Wczorajsze pełne zebranie Ligi PZPN-u zajmowało się sprawą reformy rozgrywek piłkarskich o mistrzostwo Ligi. W wyniku dłuższej dyskusji zapadła uchwała następująca: Do liry wchodzić będzie 14 klubów, które grać będą w dwóch grupach -- północnej i południowej. W każdej grupie po 7 klubów. Ostatni klub w każdej grupie, zgodnie do klasy A, a na ich miejsce wejdą mistrzowie obu grup klasy A. O tytuł mistrzowski walcząc będą mistrzowie grup, bądź też -- po dwie pierwsze drużyny w każdej grupie.

Angielski Związek Piłkarski obdarzył reprezentantów Austrii w meczu piłkarskim z Anglią -- złotymi medalami. Otrzymał wloki, Primo Camera, po konacji na punkty Kinga Lewinsky'ego w 10 rundach.

Kid Chocolate utrzymał swój tytuł mistrza świata w wadze piórkowej, bijąc Fidel La Barba na punkty w 15 rundach. Polski bokser Edward Ran walczył wczoraj z pięściarzem amerykańskim Rubem Edmąs w meczu 10-rundowym. Polak zwyciężył swego przeciwnika przez nokaut w siódmej rundzie. Ran był lepszy od swego przeciwnika o 3 pkt.

REUMATYCY

i cierpiący na bóle nerwowe powinni we własnym interesie wypróbować tabletki Togonal. Togonal usmierza bóle. Nieszkodliwy dla serca, żołądka i innych organów. Spróbujcie i przekonajcie się sami, lecz żądajcie we własnym interesie tylko oryginalnych tabletek Togonal. Do nabycia we wszystkich aptekach.

W całej Polsce wszyscy żądają i piją PIWO PORTER WÓDKI LEMONIADY

HABERBUSCH i SCHIELE WARSZAWA znakomity koniak MARTEAU dla smakoszy

Antoni Marczyński

Polka w haremie szejka

ROZDZIAŁ XXIII.

Już za dnia Rafał przygotował się suwajennie do roli, jaką miał dzisiaj odegrać. Przedewszystkiem więc wykuł na pamięć kilkadziesiąt arabskich wyrazów, a między innymi kazął sobie przez ex-akademika z Fezu przetłumaczyć takie zdanie: „Jam jest bożek płodności! Padnij na twarz przede mną... W drodze łaski, możesz się obrócić nawznak”. Zanotował sobie te trzy zdania tak, jak się wymawiały po polsku, wyuczył się ich gładko, nie zapominając także o całym szeregu podstępnych pytań, które go miały naprowadzić na ślad uprowadzonej przez szejka Hatmar Mireckiej. Oczywiście tylko w tym wypadku, o ile egzaminowana niewiasta wogóle coś o tej romantycznej historii słyszała.

Rafał nie ograniczył się jednak do studiów nad językiem arabskim. Niemal czasu poświęcił również na przekształcenie „ordynarnej” szpiarni na niezgorzszą garsonierę, a poza tem jadł i jadł bez końca, wybierając same inwensywne potrawy. — Nie zapomnijmy, — upominał się, używając z lubością pluralis maiestaticus, — że mam do zreferowania 33 poematy arabskie.

W szpiarni było zupełnie ciemno, lecz Rafał, leżący na stercie dywanów dojrzał natychmiast wchodzącą. Bo, żeby wejść tutaj, musiała odgarnąć kotare, a w sąsiedniej grocie świeciło się jaszczke.

— Wec właśnie miłe ros drzysząz i te śmieszke? — mruknął, osuwając się z wolna z warjackim chichotem, który go wręcz przeraził w pierwszy chwilk. — Podekź bliżej, — rzekł po arabsku, gdy wreszcie przebrzmiał denerwujący śmiech przybyłej. — Jam jest bożek płodności!

Obłakana Hatmar zaczęła iść naprzód, balansując rękami w ciemnościach. Wtem potknęła się i runęła, jak długa, na stercie dywanów, zanim Rafał zdążył wygłosić swoje: „Padnij na twarz przede mną”. W drodze łaski możesz się” i t. d... Niemniej wyrecytował te formułki, a posłuszna pamićka wykonała natychmiast jego polecenie w całej rozciągłości.

Zrazu wszystko szło gładko. — Co tam „gładko”; celując — myślał zachwycony Rafał. Bowiem nieznajoma bynajmniej nie zachowywała się biernie, jak był przygotowany na to. Wrecz przeciwnie! Sama zdarta z siebie ostatni strzeń odzieży, otoczyła „bożkowi” szyje krągłemi ramionami, przywarła doń całą długością swego smukłego ciała, a jej małe usteczka wpiły się w jego wargi żarłocznie, zaborezo, goraco.

— Uff! To się nazywa temperament afrykański! — zabełkotał Rafał, łapiąc z trudnością oddech pod gradem pocałunków. — Ham! Rafcu, ham! — upominał się w duchu. — Bo jeśli tamte trzydziści dwie także są w tym stylu, to na popiół się spalisz. Na popiół! I w małej urnie odwiezie cię Balchu do ojczyzny...

Nagle... niemal w momencie słodkiego finiszu tracił nogą w wieszacą na ścianie tacę arabską, która spadła z wściekłym łoskotem.

Hatmar zeszytywniała raptownie. Mroki chaosu, w którym błędziły beznadziejnie jej obłakane myśli przeszły ośleniająca błyskawica wspomnień dawno

zatarzonych w zdrewniałej pamięci.

— Tak, jak wtedy! — wyszeptala w obłędem przerażeniu.

Ongis, przed laty, w podziemnej świątyni Astoreth w Kartaginie zmiotretowano młodzianka wówczas Hatmar i dokonano na niej obłędno gwałtu. I dziwnem zdarzeniem kosów oderwała się wówczas dłoń olbrzymiego posagu bogini. Łoskot spadającej brły marmuru przeraził i wypłoszył zbrodniarzy, lecz nieszczęsna Hatmar, przywiązana za ręce do jednej z kolumn blisko ołtarza, nie mogła się ruszyć. Musiała pozostać w tem strasznym miejscu, u stóp posagu Astarte, której chram splugawiono tą zbrodnią. Długie, długie godziny przeleżała sama w ogromnej, porurzej świątyni, a tuż obok na szkarlatnym dywanie leżała oderwana dłoń obrażonej Astoreth godząc w Hatmar wskazującym palcem, wielkim, jak ręka rosnącego mężczyzny... Kiedy nadbiegła pomoc, Hatmar była już obłakana...

— Tak, jak wtedy, — powtórzyła, wytrzeszczając oczy w trwożnym przewidywaniu, że hen wysoko ujrzy nad sobą oblicze zagniewanej bogini.

Wspomnienie owych chwil grozy nie przesładowało jej nigdy dotychczas w ciągu tylu lat. Nie wywołały go nigdy ani momenty samotności, ani małżeńskie pieczęty Tahata, ani bezsenne noce, ani wodogie żaden szczegół, który mógł być podobny do jakichkolwiek okoliczności, łączących ówczesną jej przodkowi tragedię.

Nawet huk wystrzału, który przecież najbardziej mógłby imitować łoskot spadającej z wysoka marmurowej dłoni posagu. Wec zatarło się to wspomnienie jakoby na zawsze...

Aż teraz! Teraz po raz pierwszy wyłoniło się z chaosu dawnych wrażeń to straszne przeżycie. Z przerażliwa dokładnością Hatmar przeżywała powtórnie swoją tragedię, każdy jej najdrobniejszy epizodzik! Dlaczego właśnie teraz? Niewiadomo. Być może dlatego, że ogłuszający łoskot strąconej ze ściany ogromnej tacy arabskiej rozległ się dokładnie w momencie miłosnej ekstazy. A może techniczna strona „działalności” Rafała Królka była przypadkowo podobna do procedury owych napastników z świątyni Astoreth. Lub może Hatmar była nazbyt przekąta tem, że czeka ją wizyta u legendarnego Ducha Płodności. A może każda z tych przyczyn działała potrochu i w sumie złożyły się na nowy gwałtowny wstrząs mózgu.

— Najdroższa! — wyszeptał Rafał w upojeniu. I nagle zniemochłomiał, zastąpił z przerażenia. Dziesiąt długich, ostrych paznokci wżarło mu się w szyję. Uczuł, że się dusi. — Jam jest bożek płodności! — zacharzał, sądząc, że ja, tem osławiającem nastraszony i utrzymywany w ryzach. Napróżno. Hatmar zapomniała o „Duchu Płodności”. Hatmar myślała przeżywała znowu w podziemiach Kartaginy, przeżywała ponownie swój dawny dramat i korzystała skwapliwie z tego, że tym razem miała ręce niezwiązane. — Puść! — wrzasnęła Rafał. Szarpnął się, lecz znowu runął na nią. Zaczął więc narwał szukać jakiegoś punktu oparcia i jego dłoń natrafila w ciemnościach na krawędź jakiejś deski. Były to drewniane półki, zawalone różnemi przysmakami, jakie tu nagromadził so-

bie ex-studem-gospodarz.

— Mam cie, lotrze! — zawołała Hatmar.

— Puszczaj!!!

Gwałtownym ruchem odepchnął się Rafał od półki, wstrząsnął niemi mimowolnie i nagle coś wcale ciężkiego spadło mu na głowę.

— Krew! — jęknął, czując, że jakaś lepka ciecz spływa mu po czole i oczy zalewa i po twarzy ścieka ku ustom. — Miód?! — zdziwił się, musnąwszy językiem ową „krew”. Ale nie było czasu na gruntowną analizę, gdyż zawzięty uścisk palców Hatmar zapierał mu oddech. Ostatnim wysiłkiem Rafał potrząsnął znow ową półką i nie zawiodł się w swoich oczekiwaniach; tym razem inny jakiś stół zleciał na Hatmar, studząc skutecznie jej mordercze zamiary.

— Uff! — odsapnął z ulgą mały frant, uwolniwszy się wreszcie z drapieżnych szponów Arabki. — Palęczyca, psiakrew — rzucił, szukając zapalek. — Najpierw pieści, tułi, całuje, a potem dusi; zupełnie, jak palęczyca, która pożera swego małżonka po fakcie dokonany... Ale ja nie jestem pajakiem, moja pani... Jam jest bożek płodności! — dokończył po arabsku.

— Światło! — krzyknęła przerażliwie. — Zapal światło!

— Co się tam dzieje? — huknął gniewnie drugi „bożek płodności”, czyli ex-student, któremu dziwne odgłosy, dobiegające ze szpiarni, raz po raz przeszkadzały

Rafał znalazł wreszcie zapalnik. Zapalił świecę, podniósł ją wysoko i teraz dopiero poznał, że jego przygodna towarzyszą w tej grocie była ta sama niewiasta, która głośnym śmiechem powitała ich niefortunny zjazd po stromem zboczu pagórka, kiedy to Szafran w adamowym stroju wpadł na wygasające ognisko, on sam zaś, Rafał, „wyglądował” w kadzi z kus-kusem. Już wtedy, wdawszy się w rozmowę z ową kobietą, doszli do przekonania, że mają przed sobą obłakana.

— Teraz rozumiem, — wybąkał Rafał, dorykając palcami szyi, do krwi poranej ostrymi paznokciami Hatmar. — ale to trzeba mieć mojego pecha, żeby się natknąć na warjackę! I to zaraz na pierwszy ogień!

A Hatmar poznała go również. Ubierając się z nerwowym pośpiechem, nie spuszczała wzroku z Rafała ani na moment. I oczy jej spoglądały obecnie już całkiem przytomnie.

— Madame, cieszę się niezmiernie z ponownego spotkania, — orzemił Rafał, strojąc błazeńskie miny, aby jakoś pokryć uczucie strachu i zagłuszyć niesamowite wspomnienia niedawnych czułości z obłakaną. Mówił po francusku, pamiętając, że ta kobieta włada tym językiem doskonale. — Jestem pewny, że pani ucieszyła się również i...

— Milcz! — wtrąciła podniesionym głosem. — Wec to byłęś ty, a nie żaden Duch! Ty! Dobrzeeee!!!

Wybiegła, a Rafała natychmiast opadły jaknajgorsze przeczuła. To „Dobrzeeee!” zabrzmiało, jak pokróżka i wiał jaszczke dzwęczało mu w uszach.

— Tu się zanosi na grubszą awanturę. — odgadł trafnie...

Dalszy ciąg jutro.

Polacy na francuskiej fermie

Czy nowa sprawa Jakubowskiego?

Na wielkiej fermie Chauvet pod Paryżem pracowało wielu najemników rolnych. Byli wśród nich i dwaj Polacy, zamieszkujący jedną wspólną izdebkę. Nazywali się Koterski i Koszela.

Pewnego dnia na fermie rozszalała się wiadomość, że Koterski zniknął w tajemniczy sposób. Rano wyszedł na robotę i więcej nie powrócił.

W parę dni potem, Koszela oświadczył na fermie, że przenosi się gdzieś indziej i wyprowadził się, zabierając ze sobą swoje rzeczy, oraz rzeczy Koterskiego.

Nazajutrz po wyniesieniu się Koszeli, zrobiono na fermie

potworne odkrycie. W rowie, położonym o 300 metrów od Chauvet, znaleziono przysypane ziemią zwłoki Koterskiego. Głowe miał obwiązana workiem i skrepowana sznurami. Ciało już się rozkładalo. Widocznie, zamordowano go już w dniu, w którym tak tajemniczo zniknął.

Koterski został zamordowany zapomocą uderzenia tem narzędziem w głowę.

Wszystko świadczyło przeciwko Koszeli.

On był sublokotorem w izdebce ofiary. On w parę dni po morderstwie usiłował opuścić fermę. U niego znaleziono rzeczy i oszczędności Koterskiego.

Koszela aresztowano. Zdawało się, że jego wina nie uleża wątpliwości.

Tymczasem... W trakcie śledztwa zaczęły wychodzić na jaw rozmaite szczegóły, które zachwiały znacznie tą pewnością.

Koszela nie przyznał się do zbrodni. Stwierdził, że Koterski był jego ukochanym szwagrem i na widok zwłok rozplakał się rzewnie.

Ale o wiele ważniejszy był fakt, że w szeregu dowodów winy Koszeli zaczęły się wkradać niedokładności i nielogiczności. Towarzysz Koszeli i Koterskiego, również Polak, zeznał, że w godzinie, kiedy według wszelkiego prawdopodobieństwa nastąpiła zbrodnia, Koszela był w swej izdebce. Poza tem, zabójca Koterskiego musiał być silnym mężczyzną, gdyż ślady wskazywały na przeniesienie zwłok przez wysoki mur, oraz noszenie ich na przestrzni 300 metrów; Koszela zaś,

jest waty i słaby fizycznie, nie mógłby tego dokonać bez czyjejs pomocy.

Wiara w winę Koszeli została więc zachwiana. Władze francuskie obawiały się popełnić taką omyłkę jakiej ofiara padł przed kilku laty w Niemczech robotnik Jakubowski.

Kto zabił Koterskiego? Zagadka, wyla się coraz bardziej.

Nagrody Nobla

W tych dniach odebrze się w Sztokholmie uroczystość wręczenia nagród jęgorocznym laureatom nagród Nobla.

Na uroczystości obecnych będzie kilkunastu członków szwedzkiej rodziny królewskiej, Król wraz z osobistymi nagrodami, odznaczonym.

Nagrodę z dziedziny chemii otrzymał prof. Irving Langmuir, a dziedziny fizjologii — prof. Charles Sherrington, z dziedziny medycyny — prof. E.D. Adrian i wreszcie z literatury — John Galsworthy.

Pan nie jest o cem!

Tajemne naszej krwi.

O badaniu krwi, o cechach krwi A i B słyszał i czytał niemal każdy z okazji tego czy owego procesu sensacyjnego. Lecz wyjaśnienie podstaw naukowych tej sprawy nie do wielu ludzi dociera, a mało kto napewno ma sposobność usłyszeć je w tak doskonałej formie i z tak kompetentnych ust, jak słuchacze odczytu w sali kamienicy XX. Mazowieckich w stolicy, gdzie na zaproszenie Stow. Kobiet z Wyższem Wykształceniem znanymi uczony, prof. Hirsfeld, w ciągu godzinowego zaledwie wykładu, ujął równie precyzyjnie, jak pięknie i zawiła kwestie.

Nauka zna dziś 7 cech krwi, z których powstać może 70 różnych kombinacji, a dzięki wykryciu cech grupowych w ślinie liczba ich się podwaja.

Przy zastosowaniu wszystkich możliwych dziś badań, można ustalić z prawdopodobieństwem do 95% tożsamość osoby, nie może być ojcem dziecka, o które chodzi.

A więc jest to sposób negatywny: wykluczanie oicostwa, nie zaś jego dowód.

Prof. Hirsfeld przytoczył kilka wzruszających faktów życiowych, gdy badanie krwi oddało usługi przy odzyskaniu zamienionego w klinice położniczej dziecka albo w usunięciu wątpliwości dorastającego dziecka, kto z jego dwu opiekunów jest naprawdę ojcem.

Metody naukowe, polegające na

wykluczeniu oicostwa, służą raczej obronie mężczyzny. Prof. Hirsfeld wyraża jednak nadzieję, że przy dalszym rozwoju prac serologicznych będzie można osiągnąć także indywidualizację krwi, a przez to dowody pozytywne oicostwa.

Kto wie jednak, czy te odkrycia naukowe nie przyjdą nieco zapóźno dla naszego rozwoju społecznego? Kobieta dzisiejsza — żąda dochożenia oicostwa, bo chce dać swemu dziecku opiekuna i żąda pomocy materialnej na wychowanie potomstwa także od mężczyzny. Ale kobieta jutrzejsza? Prof. Hirsfeld wyraził się pięknie, iż „od mężczyzny, który nie dorósł do oicostwa, kobieta przyszłości nie będzie dochodziła oicostwa”. Inneimi słowy, pogardzi jego „opieką” i potraktuje jego funkcje, jako funkcje trutnia... Robi tak zresztą już niejedna kobieta dzisiejsza, lecz — czy ma rację, zabierając cały ciężar odpowiedzialności na swoje barki i pozbawiając dziecko ojca, choćby nawet lichego ojca?

To są zapytania i wątpliwości uczuciowe, poza — zasięgiem nauki i prawa. Narazie mamy ciekawie pierwsze kroki nauki i wizje przyszłości — a z prawa; zakaz dochodzenia oicostwa — kodeks napoleoński z siwą, przeszło stuletnia broda, trzęsąca się z naigrananiem ze współczesnej sprawiedliwości.

Metody naukowe, polegające na

Nie chcą wierzyć że prapradziadek umarł!

„10 funtów otrzyma ten, kto dostarczy świadectwa zgonu Wiliama Feller, handlarza futer, zmarłego w Bermansdy przed 111 laty”.

Takie niezwykłe ogłoszenie ukazało się w angielskiej dzienniku. Ogłoszenie to ma swoją ciekawą historię.

Wiliam Feller zmarł w roku 1821, zostawiając spory majątek na wsł kilka domów w Londynie.

Ponieważ nikt nie zgłosił się po spadek, majątek stał się własnością Państwa.

Ale Feller miał dzieci i obecnie pra-

prawnik jego, inżynier Feller szuka dowodów na to, że spadek ten mu się należy.

Pierwszym dowodem musi być akt zejścia Wiliama Feller.

Mimo usilnych poszukiwań w archiwach parafjalnych i miejskich nie może on na ten akt natrafić.

Od trzech lat pisze do rozmaitych miast Anglii i Ameryki. Napróżno! Otrzymał już 350 odmownych odpowiedzi.

Ogłoszenie jest ostatnią deską jego ratunku.

Maly Benito był spryciarz Czy to przykład dla włoskich dzieci?

W Rzymie otwarto z okazji 10-lecia faszystwu wystawę pamiatki po dyktatorze.

Między innymi jest tam list nauczyciela matego Benita Mussoliniego do jego ojca.

List zawiera skargę na chłopca. Nauczyciel dał do opracowania swoim uczniom zadanie na temat „Czas to pieniądz”. Mielł na to dwie godziny czasu.

Po kilku minutach maly Benito wstaje, opuszcza swoje miejsce i oddaje zadanie ze słowami: — Skończyłem!

Profesor spojrzal na wypracowanie Mussoliniego i przeczytał następujących kilka słów:

„Czas to pieniądz, a wec nie po winien być marnotrawiony. Wobec tego wracam do domu, żeby przygotować się do egzaminów, które się zbliżają. Czy to nie jest logiczne?”

Młody Benito wydalony został za-

Jak długo czekać? Dwa tygodnie...

W Kownie znali go wszyscy.

Dr. P. był popularnym lekarzem, a jednocześnie cietym publicystą.

Znało go całe miasto. Znali go zwłaszcza, znakomicie, miejscowi doróżkarze, bo przy swej rozgałęzionej praktyce, ciągle potrzebował ich usług. Godzinami oczekiwali na niego przed mieszkaniami jego pacjentów.

Ale dr. P. jak to już wspominaliśmy, był także publicystą. I w tym, wła-

Polskie kościoły w Chinach

Z Chorbina donoszą, iż w ubiegłym tygodniu odbyło się uroczyste poświęcenie pierwszego kościoła, wybudowanego przez polskich misjonarzy na terenie Mijsi Polskiej w Chinach.

Kościół ten stanął w miejscowości

Li-Szol, położonej o 35 km. od miasta Shunshen, ośrodka działalności misyjnej. Inicjatywę budowy tego domu Boga dał ks. Górski, misjonarz.

Drugi kościół w Chinach, budowany staraniem misji polskiej powstał w miasteczku Ku-Lu, w okręgu bierzejskim, mieszka przeszło 3.000 chrześcijan.

Więci giełdowe

Banknoty
Dol. St. Zjedn. 8,94

Metale
Dol. zł. 8,96,5; Rub. zł. 4,61; Rub. sr. 1,35; Sr. biał. ros. 0,55.

Dewizy
Berlin 21,15; Gdańsk 173,3; Belgia 123,68; Holandia 358,7; Londyn 26,91; N. Jork 8,92,5; Paryż 34,87; Praga 26,42; Sztokholm 157,7; Szwajcaria 171,7; Włochy 45,8; Czerwoniec 1,15.

Papiery lokacyjne
3 proc. poz. bud. 33,75; Dolarówka 52,5; 5 proc. poz. konw. 41; 10 proc. poz. kol 102; 6 proc. poz. dol. 87,25; 7 proc. poz. stab. 54; 4 proc. poz. mł. 99 (serie 105,5); 8 proc. LZZ. zł. 47,75.

Walka z wyżyskiem elektrowni

Zapoczątkowana w ubiegłą środę akcja strajkowa prowadzona jest ściśle w ramach zakreślonych przez Wydział Strajkowy komitet do walki z wyżyskiem światła. Nie od razu więc zupełnie wyłączone, chyba za pomocą lamp naftowych i świec, reklamy i szyldy świetle zaświecy, a i wewnątrz sklepów stosuje się jaknajdalej posuniętą oszczędność w zużyciu prądu elektrycznego. Kupiectwo zmniejszyło w ten sposób koszt oświetlenia o zgórá 60 proc.

Jeśli chodzi o mieszkania prywatne — to i tu stosuje się najdalej posuniętą oszczędność. W wielu mieszkaniach zmniejszono liczbę żarówek, w innych za-

mieniono lampki na zużywające mniejszą ilość prądu, poniechano używania pochłaniających ogromną ilość prądu grzejników, jak żelazka do prasowania i t. p. Zmniejszenie zużycia prądu w mieszkaniach wynosi od 30 do 60%.

W tej chwili kończą się prace przygotowawcze, zmierzające do stopniowego zaostrożenia akcji strajkowej.

217 robotników straciło pracę

Z powodu braku zamówień unieruchomione zostały następujące zakłady przemysłowe: przedsiębiorstwa Poczebuckiego przy ul. Monopolowej 20, zatrudniająca 120 robotników, przedsiębiorstwa Wolfa Szlachtera (Sosnowa

Wojna w Związku Inwalidów Woj. R. P.

Dziś o godz 11 przed poł. odbędzie się w sali rady miejskiej zebranie członków koła białostockiego Związku Inwalidów Wojennych R. P. Na zebraniu poruszona będzie m. in. kwestja sumy około 10 tys. zł., zebranej przez komitet zamierzonej i niewykonanej dotychczas budowy domu inwalidów w Białymstoku. Kwotę tę centralny wydział wykonawczy pra-

gnąłby przenieść do kasy ogólnej związku, czemu ogół inwalidów białostockich sprzeciwił się z całą stanowczością. I słusznie. Jak podano w numerze z dn. 4 b. m., w roku 1931 Związek Inwalidów Wojennych R. P. miał 671.553 zł. 13 gr. dochodów. Złożyły się na to opłaty członkowskie w sumie prawie 140 tys. zł. i przedsiębiorstwa związkowe, które dały 463.600 zł. 94 gr., reszta wpłynęła z dochodów nadzwyczajnych, odznak członkowskich, etc.

W roku 1931 Związek wydatkował 643.665 zł. 84 gr. Nader pokazną pozycję w tej cvirze zajmują wydatki „organizacyjne”, bo aż 66.810 zł. 70 gr. Sam lokal związku kosztuje prawie 11 tys. zł., uposażenia pracowników sięgają 125 tys. zł., a posiedzenia wydziału wykonawczego — prawie 14 tys. zł.


Zato zapomóg w roku 1931 Związek wydał raptem 31 117 zł. 19 gr.

Prezes związku twierdzi, że z ogólnej sumy wydatków związku w kwocie 643.665 zł. 84 gr. wydatkowano w roku ubiegłym na zapomogi, subwencje i t. p. 311 102 zł. 89 gr. Jeśli się oprzeć na tem twierdzeniu — to jednak wynika że n: najistotniejsze cele związku wydano mniej niż połowę posiadanych pieniędzy, większa zaś „poszła sobie” na inne rzeczy... A wszak fundusze, jakimi rozporządza Związek Inwalidów, składają się

przedewszystkiem ze składek członkowskich i wpływów z różnych imprez dochodowych. I nic dziwnego, że oddział białostocki nie chce, aby w ten sposób były wydatkowane jego pieniądze, aby z pieniędzy tych wydawano po 30 zł. diet za udział w posiedzeniu członkom wydziału wykonawczego i rady głównej, podczas gdy wielu inwalidów cierpi nędzę

Kradzież

— Bronisławie Franckowiak (Mazowiecka 59) skradziono garderobę ogólnej wartości 365 złotych.



Człowiecze! Na dłoniach i twarzy masz wypisany horoskop całego życia. Korzystaj z okazji przyjazdu słynnego Astrologa Wasiliewskiego, który dokładnie odczyta Twoją przeszłość i przyszłość. Za przepowiednie gwarantuje. Udziela porad okolicznościach życiowych. Ceny od 1 zł. Białystok, Hotel Bristol (naprzeciw kina „Moderna”). Od godz. 10 rano do 8 wiecz.

Kino „Apollo” — „Pieśń nocy”

Wyświetlany od tygodnia w „Apollo” film „Pieśń nocy” z Janem Kiepurą w roli głównej cieszy się dużym i zasłużonym powodzeniem. Magnezem, który ściąga publiczność, jest głos, który przyniósł Kiepurze światową sławę, głos odznaczający się siłą i czystością, oraz doskonałym frazowaniem. Zresztą cały film tętni pieśnią i piosenką, dostosowaną do przedniej natury Szwajcarii. Mniej

zato monologów i dialogów, które stanowią — gdy chodzi o filmy zagraniczne — prawdziwą plagę.

Obok wartości wokalnych posiada „Pieśń nocy” niezaprzeczne zalety kinowe, a całość tętni humorem i ruchem, energicznym rytmem.

Partnerka Kiepury, Magda Schneider, uimuje widownie wdziękiem. Doskonali jest grodzki aktor francuski, Baroux, w roli prowincjonalnego burmistrza. I. P.

Czy wiesz że...

Pracownia chemiczna i bielizny

Białystok, Ryn.-Kościuszki 23
vis a vis ratusza w suterynie
obniżyła ceny:

Suknia . . . 2.50	Swetry . . . 1.00
Bluzka . . . 1.00	Kolnierzyki . . . 20
Kostjum dam. 3.50	Koszule . . . 80
Kostjum męs. 3.50	Mankiety . . . 35
Palto . . . 5.00	Półkoszulek . . . 35
Firanki sztora. 2.00	Koszule nocne 40
potr. 3.00	Kalesony . . . 35

Z poważaniem
M. GOŁUBOWSKA.

Znany z „Polskiego Radja”

ustalonej sławy
chiromanta-astrolog
Ryszard Morawski-Kalwini
przybył na krótki czas do Białegostoku i zatrzymał się w hotelu Ostrowskiego ul. Sienkiewicza 15, pokój nr. 2. Przyjmuje od 9 rano do 9 wieczór i repowinada przyszłość, odgaduje przeszłość i teraźniejszość z linii rąk, twarzy, a także fotografii i pisma przy pomocy „łaski magicznej”

Ostatni dzień
wyświetlania
największego
filmu świata

PIEŚŃ NOCY

z genialnym
JANEM
KIEPURĄ

KIEPURA

POCZĄTKI
4³⁰, 6²⁰, 8¹⁰, 10

CENY
OD
75 GR. PO RAZ OSTATNI W
„APOLLO”

0 GODZ. GENY
11, 13 OD 40 gr.

NIECH ŻYJE
WOLNOŚĆ

„MODERN” pocz. 430 CENY OD 80 gr.
NAJWIĘKSZY PRZEBÓJ FUNDAMENTALNEGO REPERTUARU NASZEGO KINA!
NIEZRÓWNANA TRAGICZKA, NASZA GENJALNA RODACZKA

POLA NEGRI

rozpęta huragany zachwyty w jej PIERWSZYM FILMIE DŹWIĘKOWYM p. t.
„NA ROZKAZ KOBIETY”

Czegoś podobnego Białystok dotąd nigdy i szczerze nie widział!

Dramat kobiety, którą kanrywa wyniósł z ulicy na tron carski.

NA SCENIE
Od 11—2 pop. Ceny od 49 gr.
PAT i PATACHON
— jako —
WYNAŁAZCY PROCHU
wielka rewja humoru w 10 obrazach p. t.
POKOCHAĆ CHCE SIĘ W TAKĄ NOC!!!
Udział biorą: I ERWESTÓWNA, L. BERNARDI
BER GROCHOLSKI, TRIO TRZOSALSKICH
nowo zaangażowany M. WALEWSKI.